

YIVO to część polsko-żydowskiego dziedzictwa. 100-lecie organizacji, która miała początki w Wilnie
Zwierzę to nie prezent | Polskie Grudnie: 1970, 1981, 2025 | List rodzica do Świętego Mikołaja

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

13-19 grudnia 2025 r.
Nr 50 (143)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Pieniądz nie gwarantuje poziomu.

Przyglądamy się wynikom polskich szkół w rankingu „Reitingai”

„Kurier Wileński” przygląda się nowemu zestawieniu wyników, które na początku grudnia opublikowało pismo „Reitingai”. W tym rankingu pojawia się jednak pewna nowość — jakie pieniądze składają się na koszyczek ucznia w konkretnych szkołach. Jak się okazuje, nie zawsze poziom nauczania zależy od „stanu finansowego” tego koszyka. Pytamy o te wyniki specjalistów.



ISSN 1392-0405



Fot. i projekt okładki Apolinary Klonowski

9 771392 040035

KALENDARIUM

13 grudnia

1918 – wydano w odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej dekret o demokratycznej ordynacji wyborczej w wyborach samorządowych. Do członków gminy zaliczono osoby z polskim obywatelstwem, mieszkające w danym mieście co najmniej 6 miesięcy. Dekret określał, jakie kompetencje mają rady miejskie i gminy.

14 grudnia

1863 – rozpoczęło się posiedzenie francuskiego Senatu, omawiano kwestię trwającego na byłych ziemiach Rzeczypospolitej powstania (tzw. styczniowego). Rozważano raczej w kategoriach geopolityki niż wartości. W tamtej epoce przeważały cynizm i Realpolitik (jak dziś). Stwierdzono: „krew francuska należy jedynie do Francji”.

15 grudnia

1939 – w okupowanym przez Niemców Krakowie utworzono Bank Emisyjny (Emissionsbank in Polen). Miał na celu kredytować działalność władz okupacyjnych kosztem mieszkańców. Warunki życia drastycznie się pogarszały. Nawet wtedy znajdowali się tacy, którzy twierdzili, że jeśli z okupantem „się dogada”, to życie będzie lepsze.

16 grudnia

1816 – w Wilnie Towarzystwo Szubrawców wydaje pierwszy numer tygodnika sarkastycznego „Wiadomości Brukowe”. W 2005 r. redakcja „Kuriera Wileńskiego” próbowała reaktywować „Wiadomości”, ale zainteresowanie rynku było znikome. Było to pierwsze profesjonalne satyryczne polskie czasopismo w niepodległej Litwie.

17 grudnia

1926 – w litewskim Sejmie odbyło się spotkanie posłów polskiej frakcji z reprezentacją koalicji rządzącej w sprawie „warunków nawiązania stosunków ekonomicznych między Litwą i Polską”. Relacje były tak napięte, że już „stosunki ekonomiczne” były solidnym kamieniem milowym. Nastąpił przewrót wojskowy, obrady wstrzymano.

18 grudnia

1918 – Józef Piłsudski spotkał się z Litwinami w Polsce. Delegacja przestrzegła przed „podszeptami żywiołów niedemokratycznych”. Zastrzegła, że zbrojne działanie przeciwko Litwie nie zbliży narodów. Piłsudski określił się jako „przyjaciel Litwinów” i wyraził nadzieję, że kiedyś Litwa z Polską będą tworzyły federację.

19 grudnia

1923 – Władysławowi Grabskiemu przypada rola tworzenia rządu. Była to rzecz niełatwa, Polacy byli skłóceni. Najwięcej emocji panowało wokół spraw wojskowych. Tam Piłsudski zaczął przybierać charakterystyczne sobie wulgarny epitetów, których cytować tu nie będziemy (ale można się uśmiechnąć na charakter Marszałka).



Robert Mickiewicz

Na ile dobra jest polska szkoła na Litwie?

Rzeczą niepodlegającą dyskusji jest stwierdzenie, że dla zachowania świadomości narodowej Polaków na Litwie najważniejszym czynnikiem jest szkoła z polskim językiem wykładowym. Mimo wielu trudności udaje nam się na przestrzeni kilkuset lat zachować polskie szkolnictwo na tych terenach.

Historia polskiego szkolnictwa na naszych ziemiach przeżywała różne okresy. Polska szkoła miała swoje wznioły i upadki. Najczęściej związane to było z czynnikami, jeśli można tak powiedzieć, zewnętrznymi. Najważniejszym z nich był i nadal pozostaje wpływ polityki. Od dobrej lub złej woli polityków zależy to, jak wygląda nasza szkoła. Dotyczy to zarówno części programowej, jak i stanu materialnego. Ale najważniejsze pytanie dotyczy tego, czy szkoła nadal będzie szkołą polską. Na razie udaje się zachować ponad 60 szkół z polskim językiem wykładowym. Jednak przed dziesięciu laty było ich prawie sto.

Oprócz liczby szkół z polskim językiem wykładowym nie mniej ważną sprawą jest poziom nauczania. Szkoła oprócz zaszczepiania polskości kształci również młode pokolenia Polaków na Litwie. Wiedza, jaką zdobywają, daje im lepszy lub gorszy start w dorosłe życie. To również od tego, jak wykształceni będą Polacy na Litwie, zależy nasza pozycja w państwie.

Stan polskiego szkolnictwa na Litwie co roku bada Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”, przeprowadzając konkurs „Najlepsza szkoła, najlepszy nauczyciel”. Jednak oprócz Macierzy Szkolnej mamy też inny coroczny sprawdzian kondycji naszego szkolnictwa. Co roku na początku grudnia litewskie pismo „Reitingai” sporządza rankingi wszystkich litewskich placówek oświatowych. Tu polskie szkoły są porównywane z innymi szkołami na Litwie. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” Antoni Radczenko wspólnie z prezes Macierzy Szkolnej Krystyną Dzierżyńską analizują wyniki tegorocznego rankingu litewskich szkół oraz pozycji w nim szkół polskich.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). **Wydawca:** VŠĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VŠĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



Trzy pytania do VDI
o zaległy urlop »4

Zdjęcie tygodnia: Gala „Polish
Business Awards” »5

Rajmund Klonowski: Progresywne
podatki to szkodliwa fikcja »6

Antoni Radczenko:
Strach powrócić »6

Dobre wyniki
polskich szkół »8-9



Na początku grudnia pismo „Reitingai”
opublikowało nowy ranking gimnazjów
na Litwie na podstawie tegorocznych
wyników maturalnych.

Zwierzę pod choinkę
to zły pomysł »10-11



Zwierzę to nie pluszowa zabawka. Decyzja
o posiadaniu psa czy kota powinna być
świadoma, przemyślana i wspólna.

Plany Litwy ws. emisji »12-14

Litwa mimo poprawy jakości powietrza
wciąż zmaga się z nadmiernymi emisjami
z transportu i gospodarstw domowych.

YIVO to polsko-żydowskie
dziedzictwo »15-17



Organizację tworzyli polscy Żydzi –
mówi Alek Lejzer Burko, warszawski
jidyszysta pochodzący z USA, potomek
polskich Żydów.

Pocopotek: Świąteczne
zabawy? »18-19

Mikołaju, podaruj mi
cierpliwość! »20-21



W kolejnych magazynach
opublikujemy cykl trzech listów do
Świętego Mikołaja: od rodzica, od
nauczyciela oraz od dziecka.

Karp na stole wigilijnym »22-23



Wigilia na Litwie to nie tylko czas postu
i oczekiwania, lecz także świętowanie
dawnych tradycji. Wśród dwunastu
potraw szczególne miejsce zajmuje karp
– ryba, która przybyła do nas ze stawów
dworskich, ale głęboko zakorzeniła się
w naszej kuchni świątecznej.

Szorstka przyjaźń
zatruta ropą »24-25

Serbowie uchodzą za największych
przyjaciół Rosji na Bałkanach. Kolejne
rządy w Belgradzie zacieśniały
współpracę gospodarczą z Moskwą.

Dwa razy polski
Grudzień! »26-27



Grudzień w polskiej historii znaczący
jest dramatycznymi rocznicami:
masakrą robotników w 1970 r.
i stanem wojennym.

Podróż w humanizm »28-31



Marek Pantuła z Przemysła przez
niemal pół wieku konsekwentnie
realizował idee bliskości, empatii
i otwartości na drugiego człowieka.

Dziwaczny Franz Kafka »32-34



Gdy Kafka zmarł ponad sto lat
temu, był daleki od światowej sławy.
Powieści „Proces” czy „Zamek”
nie zostały jeszcze wydane.

Trzy pytania do...



...Ieva Piličiauskaitė-Dulkė,

główny inspektor pracy, Państwowa
Inspekcja Pracy

1. Zbliżając się do końca roku, Państwowa Inspekcja Pracy (VDI) zwraca uwagę na przepisy prawa pracy, które w tym okresie stają się szczególnie istotne zarówno dla pracowników, jak i pracodawców. Do kiedy pracownicy powinni wykorzystać zaległy urlop za lata 2021–2022?

Zgodnie z Kodeksem pracy prawo do urlopu wypoczynkowego wygasa po upływie trzech lat od końca roku kalendarzowego, w którym pracownik nabył prawo do urlopu, jeśli miał realną możliwość z niego skorzystać. Oznacza to, że pracownicy, którzy mają niewykorzystany urlop za lata 2021–2022, muszą go wykorzystać najpóźniej do 31 grudnia 2025 r. Po tym terminie urlop zostanie uznany za utracony, chyba że pracownik nie mógł go wykorzystać z obiektywnych przyczyn – np. z powodu choroby, urlopu wychowawczego lub działań pracodawcy uniemożliwiających wykorzystanie urlopu. W takich przypadkach pracodawca powinien przedłużyć możliwość wykorzystania zaległego urlopu.

2. Czy pracodawca może zmusić pracownika do wykorzystania urlopu przed świętami lub w innym dogodnym dla siebie czasie?

Nie. Kodeks pracy przewiduje, że coroczny urlop wypoczynkowy przyznawany jest wyłącznie na wniosek pracownika. Pracodawca nie może jednostronnie wysłać pracownika na urlop ani zmusić go do wykorzystania urlopu w określonym terminie, np. przed świętami. Wyjątek dotyczy jedynie obowiązkowej, nieprzerwanej części urlopu, obejmującej 10 dni roboczych – jeśli pracownik jej nie wykorzystał, pracodawca może ustalić termin wykorzystania tej części urlopu. Jeżeli z kolei pracodawca nie może zapewnić pracy z powodu obiektywnych przyczyn – np. braku zamówień czy wstrzymania produkcji – powinien ogłosić przestój i wypłacić wynagrodzenie, zamiast zmuszać pracownika do korzystania z urlopu.

3. Jakie zasady obowiązują w przypadku pracy w dni świąteczne i przedświąteczne?

Pracownicy zatrudnieni w dni ustawowo wolne od pracy – w przypadku Litwy 24–26 grudnia i 1 stycznia – powinni pracować wyłącznie za zgodą własną, chyba że są zatrudnieni w systemie czasu pracy obejmującym zmiany; i praca w święto jest przewidziana harmonogramem. Za pracę w te dni przysługuje co najmniej podwójne wynagrodzenie. Za nadgodziny w dni świąteczne lub w nocy świąteczne przysługuje co najmniej 2,5-krotność normalnej stawki. Dodatkowo dzień pracy poprzedzający święto jest skracany o jedną godzinę, a pracownik otrzymuje wynagrodzenie za tę godzinę zgodnie ze swoją stawką. ■

Rozmawiała Honorata Adamowicz

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata 2026

Roczna prenumerata trwa
do 28 grudnia b.r.

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10,00 €
Na 3 miesiące 28,00 €
Na 6 miesięcy 54,00 €
Na rok 105,00 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4,00 €
Na 3 miesiące 11 €
Na 6 miesięcy 21,00 €
Na rok 40,00 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9,00 €
Na 3 miesiące 25,00 €
Na 6 miesięcy 49,00 €
Na rok 93,00 €

Prenumerata dla czytelników za granicą

Wydanie codzienne

Na miesiąc 20 €
Na 6 miesięcy 120 €
Na rok 240 €

Wydanie magazynowe

Na miesiąc 10 €
Na 6 miesięcy 60 €
Na rok 120 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną:
www.prenumeruok.lt;

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbinių g. 4A, LT-02121 Vilnius,
kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt



Gala „Polish Business Awards” w Ambasadzie RP w Wilnie

10 grudnia w Ambasadzie RP w Wilnie po raz 13. zostały wręczone wyróżnienia „Polish Business Awards”. W corocznym wydarzeniu, organizowanym wspólnie z Polsko-Litewską Izbą Handlową, uhonorowano polskie i litewskie firmy, które w danym roku odnotowały znaczące osiągnięcia w zakresie rozwoju handlu i inwestycji pomiędzy oboma państwami.

– Polska pozostaje dla Litwy jednym z najważniejszych kierunków eksportu, czołowym dostawcą towarów i usług oraz jednym z głównych miejsc lokowania litewskich inwestycji. Rozwój infrastruktury transportowej, integracja rynków energetycznych, wspólne inwestycje w nowoczesne technologie oraz zwiększenie

wymiany handlowej to kluczowe elementy budowania stabilności i dobrobytu w regionie – powiedział Grzegorz Poznański, chargé d'affaires RP na Litwie.

Statuetki „Polish Business Awards” za rok 2025 wręczono przedstawicielom spółek: Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych, „Etanetas” UAB, Advanced Protection Systems oraz Ignitis Group/Ignitis Renewables. Nagroda specjalna na okoliczność 10-lecia istnienia przypadła Polsko-Litewskiej Izbie Handlowej, za wkład w rozwój gospodarczych relacji między Polską a Litwą.

Więcej na ten temat w wydaniu codziennym dziennika „Kurier Wileński” we wtorek 16 grudnia.

Fot. Marian Paluszkiewicz



Progresywne podatki to szkodliwa fikcja

Rajmund Klonowski

Przy okazji zatwierdzania budżetów oraz reform podatkowych zawsze się pojawia temat podatków progresywnych. Polegają one na tym, że osoby fizyczne, zarabiające w ciągu roku powyżej określonego pułapu, płacą wyższą stawkę podatku od dochodu mieszkańców, liczoną od kwoty przekraczającej wskazany pułap. W praktyce oznacza to tyle, że podczas rozliczania rocznego dochodu muszą dopłacić w rozliczeniu podatku – i wcale niemałe kwoty. Taka praktyka obowiązuje w wielu krajach, wszędzie zaś jest pewnego rodzaju fikcją.

Argumentem zwolenników takiego rozwiązania jest to, że więcej zarabiający powinni solidarnie więcej się dokładać do dobra wspólnego, jakim jest budżet państwa. Inny argument – że dotyczy to bardzo niewielkiego odsetka wszystkich pracujących. Obydwa te argumenty są zarówno logicznie wadliwe, jak i negatywnie weryfikowane w praktyce.

Przed wszystkim płacący podstawową stawkę podatków i tak więcej się dokładają do budżetu, jeśli więcej zarabiają. Te same 15

Progresywny podatek od dochodu mieszkańców nie sprawia, że biedniejsi mają więcej.

proc. od 1000 i od 10 tys. euro – to 150 i 1500 euro. Nietrudno policzyć, kto do budżetu dokłada więcej. Drugi zaś argument jest nie tylko niesprawiedliwy (bo czy można komuś robić krzywdę tylko dlatego, że jest w mniejszości?), lecz także fałszywy. Bo niski odsetek płacących

wyższą stawkę wynika z tego, że przy zbliżaniu się do pułapu dochodów pojawiają się sposoby ich legalnego ukrywania. Ot, zamiast wynagrodzenia pracodawca „funduje” pracownikowi prywatne ubezpieczenie zdrowotne, klub sportowy, samochód służbowy i inne przywileje – których kosztu nie ponosi pracownik, a więc zostaje mu więcej pieniędzy. A pracodawca odliczy to sobie jako koszt, a więc zapłaci mniejszy podatek od zysku firmy.

Jak zatem widać, progresja podatkowa nie tylko nie zwiększa wpływów do budżetu z tytułu podatku od dochodu mieszkańców – ale nawet zmniejsza wpływy z tytułu podatku od zysku przedsiębiorstw. A co więcej, zniechęca wysokiej klasy specjalistów do podnoszenia swoich kwalifikacji i rozwijania się, a bo i po co, skoro jest sztucznie narzucony limit zarobków. Progresywny podatek od dochodu mieszkańców nie sprawia, że biedniejsi mają więcej. To tylko ci lepiej zarabiający dostają mniej, zaś korporacje i tak wykorzystują to jako mechanizm do „optymalizacji”, czyli płacenia jak najmniejszych podatków. To populistyczna fikcja, która jest gospodarczo szkodliwa.



Strach powrócił

Antoni Radczenko

Z Pacyfiku w kierunku Stanów Zjednoczonych zostaje wystrzelony pocisk z głowicą nuklearną. Amerykańscy wojskowi próbują zestrzelić rakietę. Próba się nie udaje. Wszyscy rozumieją, że co najmniej 10 mln mieszkańców Chicago zostanie zamienionych w nuklearny popiół... To krótkie streszczenie najnowszego filmu Kathryn Bigelow „Dom pełen dynamitu”. Film można obejrzeć legalnie na platformie streamingowej Netflix. Również po polsku.

Zimna wojna zakończyła się przed ponad 30 laty. Wydawało się, że groźba wojny atomowej odeszła wraz z upadkiem ZSRS. Niestety, przez inwazję Rosji na Ukrainę strach powrócił. Jak potwór z powieści Stephena Kinga „To”. Film Bigelow jest przejawem powracającego strachu. Bertrand Russell nie miał racji, pi-

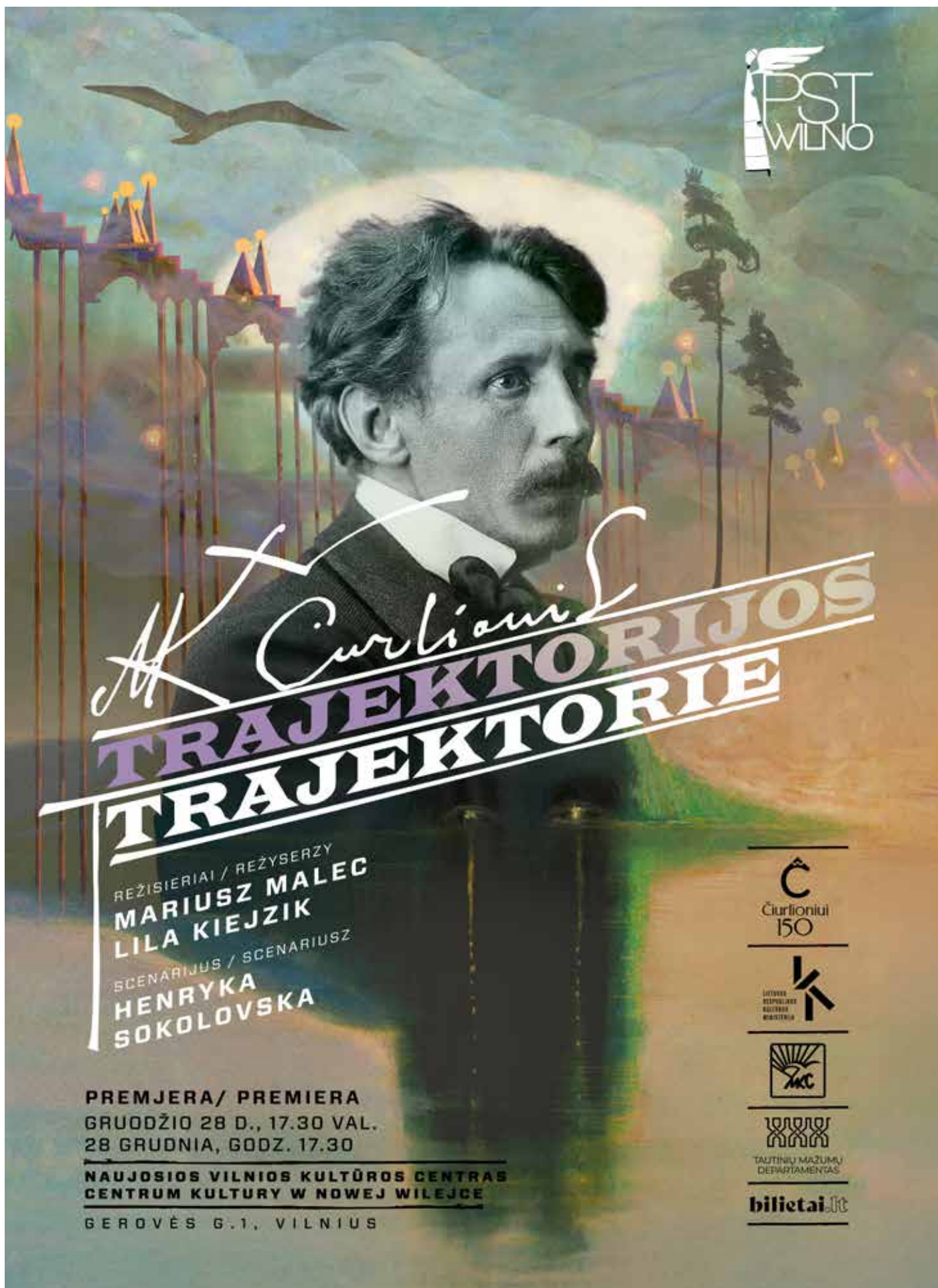
Zimna wojna zakończyła się przed ponad 30 laty. Wydawało się, że groźba wojny atomowej odeszła wraz z upadkiem ZSRS. Niestety, przez inwazję Rosji na Ukrainę strach powrócił. Jak potwór z powieści Stephena Kinga „To”.

sząc: „Być może ludzkość tak się przestraszy bomby wodorowej, iż otrzeźwieje i stanie się tolerancyjna. Gdyby to nastąpiło, mielibyśmy powód, by błogosławić jej wynalazców”.

Jestem przekonany, że w najbliższym czasie będziemy mieli wysyp podobnych produkcji filmowych, jakie wyszły spod ręki Bigelow. Podobnie było w trakcie zimnej wojny. Rywalizacja między dwoma systemami miała wpływ nie tylko na wyścig zbrojeń i gospodarkę, lecz także na kulturę. Oprócz dzieł wybitnych, jakim niewątpliwie

jest „Doktor Strangelove” Stanleya Kubricka z 1964 r., było mnóstwo tytułów przejściowych i ewidentnie słabych. Strach przed nuklearną zagładą był wyrażany na różne sposoby. Wysyp filmów o zombie z lat 60.–70. ubiegłego stulecia był w dużym stopniu reakcją na panujący w społeczeństwach zachodnich strach. Nowy podgatunek przyszedł na świat w 1968 r., kiedy na ekran weszła „Noc żywych trupów” George’a Romero. „W tej optyce obrazy apokalipsy zombie odczytywane były jako nośniki treści krytycznych wobec polityki imperialnej (zimna wojna, lęk przed wojną atomową) czy, w epizodach późniejszych, wobec systemu neoliberalnego” – pisze kulturoznawca Jędrzej Burszta.

Jeśli wierzyć Zegarowi Zagłady, to na początku bieżącego roku mieliśmy 89 sekund do końca świata. Na koniec dobra wiadomość. Historia pokazuje, że ludzkość nawet w najbardziej dramatycznych sytuacjach znajdowała wyjście. Czego nam wszystkim życzę.



PST WILNO

A. Čiurlionis
TRAJEKTORIJS
TRAJEKTORIE

REŽISIERIAI / REŽYSERZY
MARIUSZ MALEC
LILA KIEJZIK

SCENARIJUS / SCENARIUSZ
HENRYKA
SOKOLOVSKA

PREMJERA/ PREMIERA
GRUODZIO 28 D., 17.30 VAL.
28 GRUDNIA, GODZ. 17.30

NAUJOSIOS VILNIOS KULTŪROS CENTRAS
CENTRUM KULTURY W NOWEJ WILEJCE

GEROVĖS G.1, VILNIUS

Č Čiurlionis 150

LK
LITVANS
REPUBLIKOS
KULTŪROS
MINISTRIJA

AKC

**TAUTINIŲ MAŽUMŲ
DEPARTAMENTAS**

bilietai.lt

Rankingi szkół są ważne, ale nie powinny w całości decydować o wyborze gimnazjum

Antoni Radczenko

Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie znalazło się w dziesiętce szkół z najlepszym wynikiem z egzaminu maturalnego z fizyki. Tak wynika z najnowszej rankingu pisma „Reitingai”.



Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie w tym roku świętuje 80-lecie istnienia. Może się także cieszyć znakomitymi wynikami w rankingu szkół na Litwie **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Na początku grudnia pismo „Reitingai” opublikowało nowy ranking gimnazjów na Litwie. Zestawienie zostało przygotowane na podstawie tegorocznych wyników maturalnych z poszczególnych przedmiotów. „Reitingai” opracowało dziewięć list, na której znalazło po 60 placówek z najlepszymi wynikami.

Dobre wyniki polskich szkół

Ogółem na Litwie działa 350 gimnazjów. „Absolwenci 2025 r. są pierwszym pokoleniem, które od 2023 r. uczyło się na podstawie zreformowanego programu szkolnego. To jest pierwsze pokolenie, które zdawało egzaminy podzielone na dwie części: pierwszą część zdawano w klasie 11, drugą w 12. Przedmiotowej ocenie została podana ogólna ocena za dwie części” – podają autorzy rankingu.

Krystyna Dzierżyńska, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”, nie kryje, że polskie szkoły w najnowszym zestawieniu pisma „Reitingai” wypadły całkiem dobrze. Nie zgadza się jednak do końca z metodyką oceny wyników maturalnych.

– Mnie zabrakło wyników z języka litewskiego i języka angielskiego. Kiedy szykowaliśmy dane dla Ambasady RP, dotyczące wyników tegorocznych maturzystów szkół polskich, uwzględniliśmy w nich uczniów, którzy w tym roku zdobyli setki z litewskiego oraz angielskiego. Natomiast w „Reitingai” zrobiono zestawienie na podstawie uśrednionych wyników, które podała Narodowa Agencja Oświaty. Taka metoda spowodowała, że polskie szkoły nie znalazły się na liście ani z języka litewskiego, ani z angielskiego – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” prezes Macierzy Szkolnej. »

Wyniki z nauk ścisłych

Absolwenci, którzy po maturze chcą studiować na Litwie, muszą zdać dwa egzaminy z języka państwowego oraz matematyki. Na liście 60 szkół z najlepszymi wynikami z matematyki znalazło się pięć gimnazjów z polskim językiem nauczania.

Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie znalazło się na miejscu 15, Gimnazjum im. Szymona Konarskiego w Wilnie – 21, Gimnazjum im. św. Jana Pawła w Wilnie – 33, Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach – 40. Do sześćdziesiątki najlepszych gimnazjów załapało się również Gimnazjum im. ks. Józefa Obrembskiego w Mejszagole, które uplasowało się na miejscu 56.

– Po analizie zestawień zauważymy, że generalnie pierwsza ósemka lub dziewiątka na listach należą do szkół, które rekrutują uczniów na zasadzie konkursowej. W przypadku egzaminu z fizyki to Gimnazjum im. Kraszewskiego znalazło się na miejscu 10. W przypadku egzaminu z matematyki na liście mamy pięć szkół polskich, nie tylko z Wilna. Gimnazjum w Ejszyszkach w zestawieniu dotyczącym egzaminu z geografii znalazło się na czwartym miejscu. Natomiast Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego z biologii zajęło 14 miejsce. To pokazuje, że polskie szkoły nie są gdzieś tam na szarym końcu – zaznaczyła w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Dzierżyńska.

Mniej i bardziej zmotywowani uczniowie

Do listy gimnazjów z najlepszym wynikiem z egzaminu z informatyki trafiła tylko jedna polska szkoła. Gimnazjum im. Jana Pawła II znalazło się na miejscu 19. Na liście egzaminu z fizyki mamy już dwie polskie szkoły: Gimnazjum im. Kraszewskiego znalazło się na miejscu 10, a Gimnazjum im. św. Jana Pawła II – na 21. To samo gimnazjum jako jedyne trafiło na listę z chemii, gdzie uplasowało się na miejscu 32.

Lepsze notowania polskie gimnazja mają na liście z biologii. Tutaj mamy trzy szkoły, z których dwie znajdują się poza Wilnem. 14 miejsce zajęło Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego. 21 – Gimnazjum im. Jana Pawła

II, a Gimnazjum im. Konstantego Parczewskiego było 43.

– Średnio 15 proc. polskich gimnazjów na Litwie należy do tej wyższej półki, jeśli mówimy o wynikach z tegorocznej matury. Oczywiście są gimnazja osiągające słabsze wyniki. W tym miejscu zgadzam się z dyrektorem Gimnazjum im. św. Jana Pawła II, że jak każdego roku są uczniowie bardziej i mniej zmotywowani – dzieli się spostrzeżeniami Dzierżyńska.

Dobrym wynikiem z egzaminu z ekonomii i przedsiębiorczości, spośród szkół z polskim językiem nauczania, mogą się pochwalić dwie placówki. Gimnazjum im. Jana Pawła II znalazło się na miejscu 15, natomiast Gimnazjum w Grzegorzewie – na 55. Z historii najlepszy wynik mają trzy polskie szkoły: Gimnazjum im. Konstantego Parczewskiego (12), Gimnazjum im. św. Jana Pawła II (13) oraz Gimnazjum im. Szymona Konarskiego (16).

Prezes Macierzy Szkolnej sądzi, że wszelkie rankingi szkół są ważne, ale nie powinno się tylko nimi kierować się podczas wyboru szkoły dla swego dziecka.

– Sądzę, że rankingi, w tym również zestawienia robione przez pismo „Reitingai”, mają wpływ na wybór szkoły. Jeśli rodzic się tym interesuje, czyta te rankingi, to również dokonuje takiego, a nie innego wyboru. Trzeba jednak pamiętać, że wyniki zależą od roku. Są duże wahania – analizuje Krystyna Dzierżyńska.

Od roku 2024 można zdawać egzamin z języka polskiego jako egzamin państwowy. Wynik z egzaminu państwowego jest brany pod uwagę podczas rekrutacji na studia wyższe

Absolwenci, którzy po maturze chcą studiować na Litwie, muszą zdać dwa egzaminy z języka państwowego oraz matematyki. Na liście 60 szkół z najlepszymi wynikami z matematyki znalazło się pięć gimnazjów z polskim językiem nauczania.

na Litwie. Najlepszy wynik z egzaminu z języka i literatury polskiej osiągnęły trzy wileńskie gimnazja: Gimnazjum im. św. Jana Pawła II, gdzie średnio zdobyło 82,8 pkt egzaminacyjnych, zdobyło pierwsze miejsce; Gimnazjum im. Joachima Lelewela znalazło się na miejscu 2, z 81,8 pkt; na miejscu trzecim uplasowało się Gimnazjum im. Władysława Syrokomli, której wychowankowie zdobyli średnio 79,7 pkt egzaminacyjnych.

Nowością tegorocznego rankingu była informacja o tym, ile szkoła wydaje pieniędzy na jednego ucznia i jaki to ma wpływ na jakość nauczania. Redaktor naczelny „Reitingai” Gintaras Serafinas zaznaczył, że finansowanie szkół przypomina „las”. – Szczerze mówiąc, w lesie jeszcze można znaleźć jakiś system i porządek, ale w naszym finansowaniu szkół niestety nie – ubolewał Serafinas.

Język polski i finansowanie nauki

Z analizy czasopisma wynika, że największe finansowanie nie świadczy o jakości nauczania. Najwięcej w przeliczeniu na jednego ucznia wydają trzy polskie gimnazja. Wydatek Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Dziewieniszkach na jednego ucznia wynosi 15 490 euro. Na drugim miejscu znalazło się Gimnazjum im. Tadeusza Konwickiego w Bujwidzach (13 855 euro), na trzecim – Gimnazjum im. Stefana Batorego w Ławaryszkach (11 632 euro).

– Wspomniane Gimnazjum im. Tadeusza Konwickiego w rejonie wileńskim w rankingu gimnazjów zajmuje 260–350 miejsce, jego wyniki są bardziej niż skromne, ale w skali roku na jednego ucznia wydaje się 13,85 tys. euro. Dla każdego wyda się jasne, że tak nie powinno być, ale niestety, nasze państwo to akceptuje – skomentował sytuację Serafinas.

Prezes Macierzy Szkolnej apeluje, aby nie wyciągać pochopnych wniosków. – Sądzę, że te wydatki są spowodowane tym, że chodzi przede wszystkim o szkoły na terenach wiejskich. Odległości między szkołą a miejscem zamieszkania ucznia są większe. Jest mniejsza liczba uczniów. To powoduje, że wydatki utrzymania szkoły wzrastają – akcentuje Krystyna Dzierżyńska. ■



Te zwierzęta poszukują stałego domu, ciepła i miłości (od góry, od lewej): Frita, Brendis, Mikis, Svaras
Fot. Všl „Lesė”, fotokolaż Apolinary Klonowski

Żywy prezent – najgorszy z pomysłów na świąteczną niespodziankę

Justyna Giedroń

Zwierzę to nie pluszowa zabawka i nigdy nie powinno być spontanicznym prezentem. Decyzja o posiadaniu psa czy kota powinna być świadoma, przemyślana i wspólna – mówi Mantas Kanapickas, kierownik marketingu w organizacji ochrony zwierząt bezdomnych „Lesė”.

Organizacja „Lesė” prowadzi dwa oddziały – w Wilnie i w Kownie. Obecnie schronienie tu znalazło ok. 140 bezdomnych zwierząt. Mają tu zapewnioną opiekę, w tym weterynarza, jedzenie i szansę na adopcję.

– Są to głównie psy i koty. Ale przyjmujemy też zwierzęta egzotyczne – papużki i króliki. W okresie poświęconym liczba zwierząt w schronisku często drastycznie wzrasta. Wiele osób traktuje psa lub kota jako idealny prezent dla dziecka lub partnera, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Po świętach mija beztroski entuzjazm, a obowiązki związane z karmieniem, wyprowadzaniem i leczeniem pupila stają się dokuczliwe. Wówczas zwierzęta trafiają do schroniska. Przeważnie są to psy i koty kupione u hodowców – bo tam chodzi głównie o zysk, a nie o dobrostan czworonoga. Często ludzie oddają egzotyczne okazy kupione w centrach handlowych czy podarowane impulsywnie przez przyjaciół czy krewnych. „Żywy prezent” to najgorszy ze wszystkich możliwych pomysłów na świątecz-

ną niespodziankę – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Mantas Kanapickas.

Adopcja – szansa na lepsze życie

Oddanie zwierzęcia do schroniska to dla niego ogromny stres. Drastyczna zmiana środowiska, po tym, jak szczenię czy kocię zdają się przyzwyczaić do gospodarza, prowadzi do lęku, apatii, zaburzeń zachowania. Zwierzęta tracą poczucie bezpieczeństwa. »

Taką decyzję należy traktować jako ostateczność i upewnić się, że nie ma innych opcji.

Przyczyny, z powodu których zwierzęta trafiają do schroniska, są różne. – Trafiają do nas zwierzęta bezdomne, jak też porzucone przez swoich gospodarzy. Są też psy czy koty, które zostały konfiskowane ludziom, którzy je głodzili i dręczyli, albo jeszcze gorzej – gdy chcieli bez żadnej poważnej przyczyny uśmiercić swego czworonoga. Czasami przyczyny bywają po prostu absurdalne: „znudziłem się”, „załatwiłem sobie nowego pupila” – wymienia nasz rozmówca.

Intencje osób adoptujących zwierzęta ze schroniska także się różnią. – Kiedy ktoś decyduje się na adopcję, zachęcamy do odwiedzenia schroniska oraz spędzenia czasu z wybranym czworonogiem. Adopcja to poważna decyzja, która wykracza poza oglądanie zdjęć. Żeby lepiej poznać zwierzętko, najlepiej odwiedzić je kilka razy, jeżeli chodzi o psa – wyprowadzić go na spacer. Ważne, by wytworzyła się więź między zwierzęciem i przyszłym gospodarzem, by czuło się ono bezpiecznie w nowym otoczeniu – wyjaśnia pracownik schroniska „Lesé”.

Pasja do pomagania

Wolontariusze są niezwykle potrzebni w schroniskach dla zwierząt – zapewniają im nie tylko spacery czy zabawę, ale przede wszystkim kontakt z człowiekiem.

– Wolontariusze to nasi superbohaterowie. Ich pomoc obejmuje: sprzątanie, karmienie, robienie zdjęć, organizację wydarzeń, przeprowadzanie edukacji, ratowanie zwierząt i wiele innych czynności. Każdy wybiera to, co mu sprawia największą radość. Zawsze są potrzebni. Proces wymiany ludzi w organizacji jest nieunikniony – jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Cieszymy się niezmiernie, kiedy widzimy nowych wolontariuszy w naszym gronie – opowiada Mantas Kanapickas.

Dodaje, że podstawowe kryteria w wolontariacie to troska o dobrostan zwierząt oraz odpowiedzialność.

– Cieszymy się z każdej formy wsparcia. Pomoc finansowa pozwala nam na pokrycie kosztów utrzymania schroniska i zadłużenia, pokrywa

koszty pomocy weterynaryjnej. Karma, witaminy, legowiska, koce i inne rzeczy są zawsze potrzebne – kontynuuje nasz rozmówca.

Listę potrzebnych dla schroniska rzeczy można znaleźć na stronie internetowej: lese.lt/parama/, w zakładce „Parama daiktais”.

Tymczasowa opieka

Tymczasowa opieka w schronisku polega na przygarnięciu zwierzęcia do własnego domu na określony czas, aby zapewnić mu warunki lepsze niż w schronisku, np. na czas powrotu zdrowia po operacji. Taka opieka potrzebna jest też zwierzętom lękiwym, chorym lub wymagającym socjalizacji.

Tego rodzaju opieki bardzo brakuje. Tymczasowy pobyt w bezpiecznym, przyjaznym otoczeniu jest niezwykle

ważny dla czworonogów. Wówczas znacznie zmniejszają się szanse na zakażenie się chorobą od innych zwierząt, lepiej przebiega rekonwalescencja, jest to też przygotowanie do prawdziwej adopcji.

– Czasami zdarza się „nieudana tymczasowa opieka”, kiedy zwierzątko podbija serce opiekuna i zostaje w jego domu na zawsze. Nazywam to opieką pułapką, do której osobiście zostałem zwabiony i ani trochę tego nie żałuję – zauważa Mantas Kanapickas.

W okresie świątecznym do schroniska „Lesé” po raz kolejny zawitali goście z Finlandii. Byli to przedstawiciele organizacji ochrony zwierząt Pet Rescue Finland. Dzięki ich zaangażowaniu już ponad 20 czworonogów znalazło schronienie u nowych gospodarzy w Finlandii, gdzie wskaźnik bezdomności zwierząt jest bardzo niski. ■



Wolontariuszki schroniska Aneta i Smiltė z ich wychowankiem Lordem Fot. VšĮ „Lesé”

Litwa wciąż się „rozpędza” w zakresie poprawy parametrów klimatycznych. Plany ma ambitne

Honorata Adamowicz

Litwa stoi w obliczu narastającego kryzysu środowiskowego: mimo poprawy jakości powietrza i ambitnych celów klimatycznych kraj wciąż zмага się z nadmiernymi emisjami z transportu, rolnictwa i gospodarstw domowych, pogarszającym się stanem siedlisk oraz zbyt wolnym tempem modernizacji budynków – co grozi niewywiązaniem się z kluczowych zobowiązań unijnych.



Jednym z problemów środowiskowych na Litwie pozostaje zanieczyszczenie powietrza pochodzące z indywidualnych gospodarstw domowych **Fot. Adobe Stock**

– Obecnie jednym z największych problemów środowiskowych na Litwie pozostaje zanieczyszczenie powietrza, szczególnie pochodzące z transportu, energetyki, przemysłu oraz indywidualnych gospodarstw domowych. Wskazuje to, że wraz ze wzrostem liczby samochodów i intensyfikacją mobilności zanieczyszczenie zmniejsza się zbyt wolno. Inne sektory, zwłaszcza spalanie paliw w gospodarstwach domowych, nadal stanowią istotne źródło pyłu zawieszonego, tlenków azotu i innych niebezpiecznych substancji – poinformował „Kurier Wileński” Audris Kutrevičius, starszy specjalista w Wydziale Komunikacji Strategicznej Ministerstwa Środowiska.

Praktyki przyjazne środowisku

Komisja Europejska stwierdziła, że Litwa nadal niewystarczająco ograniczyła emisje tlenków azotu, pyłów zawieszonych oraz lotnych związków organicznych, dlatego wobec kraju wszczęto procedurę naruszeniową UE. Oznacza to, że normy dotyczące zanieczyszczenia powietrza w wymienionych sektorach są nadal przekraczane lub obniżają się zbyt wolno.

Stan gatunków i siedlisk pogarsza się, mimo dotychczasowych wysiłków litewskich przyrodników i resortu. Wskazuje na to ocena stanu dzikich ptaków, innych »

gatunków objętych ochroną na poziomie Unii Europejskiej oraz naturalnych siedlisk, przygotowana przez Państwową Służbę Ochrony Terytoriów Chronionych w związku z realizacją dyrektyw ptasiej i siedliskowej.

– Najbardziej znaczące pogorszenie stanu siedlisk i gatunków chronionych obserwuje się w ekosystemach rolnych i leśnych. To na nie powinniśmy skierować większą uwagę, aby duże środki unijne przeznaczone na rolnictwo nie utrwały negatywnych tendencji, lecz służyły odbudowie przyrody. Wraz z Ministerstwem Rolnictwa będziemy poszukiwać sposobów na bardziej aktywne wsparcie praktyk rolniczych przyjaznych środowisku, zwłaszcza w zakresie użytkowania i ochrony łąk, pastwisk, obszarów podmokłych oraz tak potrzebnego dla nich sektora hodowli zwierząt – mówi Kutrevičius.

– Litwa nie odstaje od celów klimatycznych UE – zgodnie z rozporządzeniem dotyczącym podziału wysiłków nasz kraj zobowiązał się do 2030 r. zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych o 21 proc. w porównaniu z rokiem 2005, a obecne dane wskazują, że zmierzamy w dobrym kierunku. Komisja Europejska pozytywnie oceniła zaktualizowany „Krajowy plan w dziedzinie energii i klimatu”, podkreślając, że nasze cele w zakresie energii odnawialnej i efektywności energetycznej w pełni odpowiadają lub nawet przewyższają oczekiwania UE – zaznacza Audris Kutrevičius.

Plany rządu bardzo ambitne

Jak mówi urzędnik ministerstwa, choć Litwa podąża we właściwym kierunku pod względem ogólnej polityki klimatycznej, największe wyzwania pozostają w sektorach transportu i rolnictwa. Transport nadal odpowiada za nieco ponad jedną trzecią wszystkich emisji w kraju, dlatego konieczne jest przyspieszenie rozwoju elektromobilności, infrastruktury ładowania oraz transportu publicznego.

W rolnictwie potrzeba większej uwagi dla zrównoważonych metod gospodarowania, ochrony pochłania- czy węgla oraz zachęcania do zmia-

ny zasad, praktyk i metod rolniczych na bardziej przyjazne środowisku i zdrowsze dla ludzi. To właśnie postęp w tych sektorach zadecyduje, czy Litwa w pełni zrealizuje cele Europejskiego Zielonego Ładu.

– Ważne jest podkreślenie, że rząd zatwierdził już zaktualizowany „Krajowy plan działań w dziedzinie energii i klimatu”, który przewiduje konkretne kierunki i działania przyspieszające drogę Litwy do neutralności klimatycznej. Zaplanowano ok. 31 mld euro inwestycji publicznych i prywatnych w energię odnawialną, efektywność energetyczną, zielony wodór, technologie wychwytywania CO₂, innowacje w przemyśle oraz środki ochrony mieszkańców zagrożonych ubóstwem

Największe stężenia wielu zanieczyszczeń powietrza w kraju odnotowuje się w dużych miastach w pobliżu intensywnych węzłów komunikacyjnych. Również w tych obszarach miejskich, gdzie wiele domów jednorodzinnych nadal ogrzewa się paliwem stałym.

energetycznym. Po wdrożeniu tych działań Litwa do 2030 r. będzie mogła pokryć całe zapotrzebowanie na energię elektryczną z odnawialnych źródeł. Plan zwiększy również odporność i konkurencyjność gospodarki – szacuje się, że jego realizacja może przynieść do 2,4 proc. wzrostu PKB. Działania te stworzą także solidne podstawy do osiągnięcia nowego celu UE na rok 2040 – 90 proc. redukcji emisji w porównaniu z 1990 r. – zaznacza Kutrevičius.

Zanieczyszczenie powietrza martwi

W ciągu ostatnich 10 lat jakość powietrza na Litwie poprawiła się – w wielu punktach pomiarowych zmalały średnie roczne stężenia zanieczyszczeń, a przypadki przekroczenia norm jakości powietrza stały się rzadsze. Problemowe zanieczyszczenia w latach 2015–2024 to pyły zawieszone PM₁₀, PM_{2,5}, dwutlenek azotu oraz benzo(a)piren.

Najbardziej widoczne zmiany (spadki) obserwuje się w dużych miastach, np. w Wilnie w stacji pomiaro-

wej typu komunikacyjnego (Žirmūnai) średnie roczne stężenie PM₁₀ wynosiło w 2015 r. 39 µg/m sześć., a w 2024 r. spadło do 22 µg/m sześć. Również liczba przekroczeń dziennej wartości granicznej PM₁₀ (50 µg/m sześć.) zmniejszyła się w tym czasie z 63 do dwóch przypadków rocznie. Średnie roczne stężenie PM_{2,5} w tej samej stacji wynosiło w 2015 r. 23 µg/m sześć., a w 2024 r. spadło ponaddwukrotnie – do 11 µg/m sześć.

Stężenie benzo(a)pirenu w 2014 r. wynosiło 1,2 µg/m sześć. (w 2015 r. dane były niewystarczające z powodu problemów technicznych podczas pomiarów), natomiast w 2024 r. już tylko 0,23 µg/m sześć. Spadki stężeń dwutlenku azotu w miastach są nieco bardziej

umiarkowane (a w niektórych miejscach obserwuje się wzrosty, np. w Kownie i Kłajpedzie przy ruchliwych ulicach), jednak w większości punktów pomiarowych odnotowuje się obniżenie poziomów tego zanieczyszczenia.

Największe stężenia wielu zanieczyszczeń powietrza w kraju odnotowuje się w dużych miastach (Wilnie, Kownie, Kłajpedzie, Szawlach) w pobliżu intensywnych węzłów komunikacyjnych. Również w tych obszarach miejskich, gdzie wiele domów jednorodzinnych nadal ogrzewa się paliwem stałym, a urządzenia grzewcze są modernizowane zbyt wolno.

Niski poziom modernizacji domostw

W ostatnich latach na Litwie modernizuje się średnio 300 budynków wielorodzinnych rocznie. W 2024 r. – 333. Liczba budynków wielorodzinnych, których projekty renowacyjne znajdują się na różnych etapach (od projektowania, przez zamówienia, po prace wykonawcze), wynosi zwykle od 1200 do 1500 rocznie.

Co roku przeznaczają się do modernizacji 500–600 nowych budynków wielorodzinnych. Czas realizacji projektu modernizacyjnego to 3–3,5 roku od podpisania umowy o przyznaniu wsparcia państwa do dnia sporządzenia protokołu zakończenia budowy. »

Komisja Europejska stwierdziła, że Litwa nadal niewystarczająco ograniczyła emisje tlenków azotu, pyłów zawieszonych oraz lotnych związków organicznych, dlatego wobec kraju wszczęto procedurę naruszeniową UE.

Domów jednorodzinnych i bliźniaczych modernizuje się w kraju średnio ok. 750 rocznie.

Ile budynków publicznych jest modernizowanych rocznie, APVA (Agencja Zarządzania Projektami Środowiskowymi Ministerstwa Środowiska) nie jest w stanie określić, ponieważ zarządza jedynie kilkoma naborami finansowanymi z Funduszu Modernizacyjnego. Kwoty są niewielkie i w ramach tego wsparcia modernizuje się 7–9 budynków rocznie, z czego znaczna część projektów jest jeszcze w trakcie realizacji. Nie znamy liczby budynków publicznych modernizowanych z innych inicjatyw i źródeł – większość z nich realizuje Centralna Agencja Zarządzania Projektami (CPVA).

Uwzględniając Litewską Długoterminową Strategię Modernizacji, obecne tempo okazuje się zbyt wolne. Aby osiągnąć wymagane tempo modernizacji zasobu budynków, konieczny jest okres „rozpędzania się”, podczas którego zostaną przygotowane pakiety środków wsparcia, wprowadzone zmiany legislacyjne, a sektor budowlany i finansowy będą mogły dostosować swoje zasoby i procesy.

Etapowa modernizacja

Co ciekawe, na Litwie wprowadzono inne narzędzie – tzw. małą modernizację, której celem jest polepszanie systemów ogrzewania i ciepłej wody w budynkach wielorodzinnych. W jej ramach stare węzły ciepłne typu efektorowego są zastępowane nowymi, zautomatyzowanymi węzłami, albo modernizuje się stare automatyczne węzły ciepłne, które nie są w stanie regulować zużycia ciepła w budynku w zależności od temperatury powietrza na zewnątrz i temperatury pomieszczeń.

W budynkach mogą być też instalowane oddzielne węzły ciepłne, modernizowane lub wymieniane systemy grzewcze (w tym wymiana grzejników, montaż zaworów termostatycznych, wymiana i izolacja rur, instalacja zaworów równoważących

i innego sprzętu równoważącego). Mogą być montowane indywidualne (nie rozliczeniowe) urządzenia pomiaru ciepła, systemy podzielników oraz inteligentne systemy odczytu. W mieszkaniach instalowane są liczniki ciepła i ciepłej wody. W ramach tego programu modernizuje się ok. 100 budynków rocznie.

– W najbliższym czasie na Litwie planowana jest etapowa modernizacja, która pozwoli znacznie przyspieszyć tempo modernizacji i zachęci właścicieli mieszkań w budynkach wielorodzinnych, dla których pełna renowacja jest zbyt kosztowna lub nie wymaga pełnego pakietu działań. Strategia renowacji budynków publicznych przewiduje, że do 2030 r. zmodernizowanych zostanie ok. 960 tys. mkw. powierzchni budynków publicznych – podkreśla Audris Kutrevičius, starszy specjalista w Wydziale Komunikacji Strategicznej Ministerstwa Środowiska.

Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Obecnie Państwowy Urząd Kontroli prowadzi audyt dotyczący osiągania przez kraj celów w zakresie efektywności energetycznej do 2030 r. Odpowiedzi na te pytania prawdopodobnie dostarczy również przygotowywany obecnie przez Ministerstwo Środowiska krajowy plan modernizacji budynków. ■



Znaczące pogorszenie stanu siedlisk i gatunków chronionych obserwuje się na Litwie w ekosystemach rolnych i leśnych
Fot. Adobe Stock



Alek Lejzer Burko: Jeszcze w okresie nowojorskim YIVO wśród jego pracowników obecny był język polski
Fot. archiwum prywatne

Polacy mają prawo postrzegać YIVO jako część polsko-żydowskiego dziedzictwa

Rozmawiał Tomasz Otocki

YIVO to część polsko-żydowskiego dziedzictwa. Litwini chcieliby je niejako uznać za swoje, ale przecież Wilno w międzywojniu należało do Polski. Trzeba pamiętać, że YIVO tworzyli polscy Żydzi – mówi Alek Lejzer Burko, warszawski jidyszysta pochodzący z USA, niezależny badacz, potomek polskich Żydów.

dzie możemy mówić o YIVO jako instytucji par excellence amerykańskiej.

Tomasz Otocki: Rozszyfrujmy najpierw skrót YIVO, bo nie wszystkim Wilniukom jest on znany.

Alek Lejzer Burko: YIVO to Jidiszer Wisnszaflecher Institut, czyli w jidysz – Żydowski Instytut Naukowy, działający w Wilnie w latach 1925–1939, założony przez Maxa Weinreicha, żydowskiego badacza i filologa pochodzącego z Kurlandii.

O historii YIVO jeszcze wspomnimy, ale chciałem zapytać, czy październikowa konferencja na temat YIVO, zorganizowana przez Uniwersytet Wileński i Litewską Bibliotekę Narodową im. Martynasa Mažvydas, była pierwszym tego typu wydarzeniem naukowym na świecie, w setną rocznicę instytutu?

Kilka miesięcy temu odbyła się jeszcze inna konferencja na temat historii YIVO, w której, niestety, uczestniczyłem tylko online. Chodzi o konferencję w Nowym Jorku, ale ona była na temat działalności instytutu już po 1940 r., gdy przeniósł się on do Ameryki. Zresztą YIVO to nie jest tylko „temat wileński”. Mało kto wie, że od lat 20. XX w. miał on swój oddział także w Buenos Aires.

W Wilnie YIVO działało krótko, w zasadzie przez półtorej dekady.

Gdy Sowieci zajęli Wilno w 1939 r., władze YIVO w Nowym Jorku zdecydowały, że instytut będzie działać w Ameryce, bo sytuacja w tym regionie Europy stała się zbyt niepewna. W ten sposób główną siedzibę YIVO przeniesiono w 1940 r. z Wilna do Nowego Jorku. Najczęściej w Europie Wschodniej, czy to w Polsce, czy na Litwie, YIVO postrzega się jako instytucję wschodnioeuropejską, ale dobrze mieć świadomość, że ona działała tutaj tylko 15 lat. Teraz w zasa-

Gdzie języka jidysz jest coraz mniej...

Dziś w YIVO nie mówi się już w jidysz, w każdym razie nie wszyscy znają ten język. Narzędziem komunikacji stał się angielski, część osób zna oczywiście hebrajski. Są ludzie, którzy wykazują się znajomością rosyjskiego, białoruskiego czy ukraińskiego. Nawet litewski jest obecny. Są ludzie, którzy rozumieją po polsku.

Dlaczego zdecydowałeś się przyjechać do Wilna na konferencję?

Dotarła do mnie informacja, że jest szykowana taka impreza. Był „call for papers” [zaproszenie do opublikowania artykułu – przyp. red.]. Zgłosiłem się jako badacz niezależny. Konferencja była zresztą w języku angielskim, jedynie wprowadzenie wygłoszone przez prof. Cecile E. Kuznitz zabrzmiało w języku jidysz. Ona napisała historię YIVO, przetłumaczoną z angielskiego na litewski (tytuł oryginału: „YIVO and the Making of Modern Jewish Culture: Scholarship for the Yiddish Nation”). Ta historia była prezentowana podczas konferencji. Swoją drogą sądzę, że ta książka powinna się ukazać także po polsku. W końcu YIVO to także kawał polskiej historii, w związku z tym, że Wilno w latach 1922–1939 należało do Polski.

Jaki był temat twojego wystąpienia?

Tytuł mojego referatu brzmiał „The Weinreichs and the Yiddish of the Future”. Mówiłem o standaryzacji języka jidysz stworzonej przez YIVO, z inicjatywy jego założyciela Maxa Weinreicha. Chodzi o wymowę, słownictwo. In- ➤

Alek Lejzer Burko

Urodził się w Carbondale w stanie Illinois w 1978 r. Uzyskał licencjat z mediewistyki na Uniwersytecie Nowojorskim, tytuł magistra filologii germańskiej na Uniwersytecie Minnesoty oraz doktorat w Jewish Theological Seminary. Burko jest doświadczonym nauczycielem języków obcych, który wcześniej wykładał w YIVO, Workers' Circle i na Uniwersytecie Indiana w Bloomington. Był także wykładowcą na Wydziale Germanistyki Uniwersytetu Kalifornii w Berkeley. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię języka jidysz, dialekty jidysz, stary język jidysz, jidysz chasydzki oraz żydowskie podziemie. Od 2024 r. mieszka w Warszawie. W dniach 19–21 października uczestniczył w Wilnie w konferencji „YIVO w Wilnie i na świecie”.

stytut wydawał słowniki, poradniki językowe. Co ciekawe, dziś większość Żydów używających jidysz to ultra-ortodoksi, którzy nie mówią wedle standardów YIVO.

Czy możesz powiedzieć, o czym były pozostałe referaty?

Były poświęcone m.in. wielkim postaciom YIVO, takim jak Zelig Kalmanowicz, prorok wileńskiego getta, czy Szmerke Kaczergiński, poeta, publicysta, autor pieśni w języku jidysz. Brian Horowitz miał referat o jidysz w nowoczesnych szkołach żydowskich w carskiej Rosji, Mindaugas Kvietkauskas

– o relacjach YIVO z innymi instytucjami naukowymi w międzywojennym Wilnie, z kolei Saulė Valiūnaitė – o kobietach w YIVO. Nick Underwood mówił o związkach YIVO z Paryżem, Ewa Koźmińska-Frejlik o Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce jako kontynuatorce YIVO w latach 1944–1947. Był referat o muzeach żydowskich w Warszawie i Berlinie, a także o pobycie Maxa Weinreicha w Kopenhadze w latach 1939–1940.

Czy na konferencji zostały poruszone jakieś kontrowersyjne tematy?

Wspomniano, że litewscy Żydzi woleli, żeby Wilno należało do Litwy. Na Litwie było bowiem mniej antysemityzmu, szkolnictwo żydowskie było wspierane przez państwo, przez pewien czas istniało także Ministerstwo ds. Żydowskich. Mam takie wrażenie, że podczas konferencji padło wiele słów krytycznych wobec Polski. Oczekiwałem, że jakiś polski historyk wstanie i zacznie bronić „honoru Polski”. Niestety, nic takiego się nie stało... Myslę, że polscy historycy nie są teraz nacjonalistami. Tak jak mówiłem, na tej konferencji padło wiele słów krytycznych pod adresem Polski, choć nie pod adresem Litwy. To też ciekawe.

Z jakich krajów przyjechali badacze?

Z Litwy, Polski, Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Niemiec i Izraela. Z Polski był obecny m.in. dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego, prof. Michał Trębacz. Ciekawe, że konferencji towarzyszyła wystawa w Litewskiej Bibliotece Narodowej im. Martynasa Mažvydas na temat dokumentów YIVO. Kilku prelegentów poszło oglądać tę wystawę. »



Parlament Europejski uczcił setną rocznicę istnienia YIVO symposium, którego gospodarzem był litewski poseł do PE Liudas Mažylis, 26 września br. Fot. YIVO Institute for Jewish Research, Facebook

Jakie jest twoje wrażenie, co Litwini wiedzą o YIVO?

Nie wiem, co wiedzą zwykli Litwini, przypuszczam, że niewiele. Mam jednak wrażenie, że ci, którzy badają historię swojego kraju, postrzegają YIVO jako część historii Litwy. Tymczasem z tego, co mi wiadomo, nikt z naukowców YIVO nie mówił w języku litewskim. Z perspektywy żydowskiej YIVO jest częścią polsko-żydowskiej historii, a nie żydowsko-litewskiej. Dopiero w 1939 r. YIVO stało się częścią instytucji kulturalnych Litwy.

Jakie jest postrzeganie YIVO na kontynencie amerykańskim?

Myślę, że YIVO jest już traktowane jako część kultury tych państw: USA i Argentyny. Niewiele osób ma świadomość okresu „wileńskiego” w historii instytucji. Chyba większą rolę w skali swojego kraju odgrywa YIVO argentyńskie, bo jest to jedyna żydowska instytucja naukowa w tym kraju. Z kolei w USA istnieją jeszcze inne żydowskie instytucje kultury, YIVO jest jedną z wielu.

Co twoim zdaniem po zakończeniu obchodów setnej rocznicy YIVO powinni wiedzieć o niej Polacy?

Że to jest część polsko-żydowskiego dziedzictwa. Litwini chcieliby sobie je niejako zawłaszczyć, ale przecież Wilno w międzywojniu należało do Polski. Oczywiście nie chciałbym, by to zabrzmiało nacjonalistyczne czy antylitewsko, nie taka jest moja intencja. Trzeba pamiętać, że YIVO tworzyli polscy Żydzi. O ile dla pracowników tej instytucji jidysz był pierwszym językiem, to drugim językiem był już polski, przynajmniej dla większości. Jeszcze w okresie nowojorskim YIVO wśród jego pracowników obecny był język polski, po polsku mówił choćby Marek Web, wspomniany w październikowym numerze „Słowa Żydowskiego”. Mogę wspomnieć także Dinę Abramowicz.

Myślę, że YIVO powinno być obecne nie tylko w historii stosunków polsko-żydowskich, ale wręcz w historii Polski. Patrząc teraz na



Grupa studentów bada okaz pod jednym mikroskopem na letnim obozie Żydowskiego Seminarium Nauczycielskiego w Wilnie, Puszkarnia, 1922 r.

Fot. D.G. Aliber, domena publiczna

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, działający w Warszawie, i sądzę, że to jest właśnie godny następca YIVO.

Czy sądzisz, że YIVO jest dobrze upamiętnione na Litwie?

Myślę, że tak. Są dwie tablice w Wilnie: jedna przy ulicy Basanavičiуса, druga przy ulicy Wiwulskiego. Wyszła teraz historia YIVO w języku litewskim, odbywają się takie konferencje, jak ta w Wilnie. Sądzę, że tendencja jest pozytywna.

Jak Ci się podoba Wilno jako miasto?

Byłem tutaj niejednokrotnie, mieszkalem w Wilnie przez kilka tygodni. Wilno jest piękne, zwłaszcza latem, na Starówce działa wiele pięknych kawiarni, restauracji, oczywiście nie wspominając o zabytkach. Niestety, jest tu trochę drogo w porównaniu z Warszawą [śmiech]. Szkoda, że już w Wilnie praktycznie nie ma Żydów i mało kto mówi w jidysz, co jest smutne z perspektywy takiej osoby jak ja. ■

Kontekst

W dniach 19–21 października Uniwersytet Wileński i Litewska Biblioteka Narodowa im. Martynasa Mažvydasza zorganizowały konferencję „YIVO w Wilnie i na świecie”, poświęconą 100. Rocznicy powstania Instytutu Badań Żydowskich YIVO (Jidiszer wisnszaftlecher nstytut, YIVO). Założone w Wilnie w 1925 r. YIVO stało się wiodącym na świecie ośrodkiem kultury, badań i edukacji jidysz. Było to jedno z najważniejszych żydowskich centrów kulturalnych – pierwszy świecki instytut badawczy zajmujący się kulturą żydowską Europy Wschodniej – gdzie ujednolicono język jidysz, kształcono młodych uczonych oraz stworzono bogatą bibliotekę i archiwum. Wraz z rozwojem i promocją kultury żydowskiej diaspory w krajach, w których żyli, przez aktywistów z całej Europy Wschodniej, zrodził się nowy ruch, dając początek sieci innowacyjnych instytucji kulturalnych. Inicjatywa ratowania części zbiorów YIVO z czasów Holokaustu i przeniesienia ich do Nowego Jorku była monumentalnym osiągnięciem. Dziś YIVO kontynuuje swoją działalność w Nowym Jorku, pozostając jednocześnie symbolem bogatego dziedzictwa społeczności żydowskiej w Wilnie.

Sejm RL ogłosił 2025 rokiem setnej rocznicy powstania YIVO. Z tej okazji konferencja zaprezentowała wykłady naukowców z Litwy, Polski, Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Niemiec i Izraela.

(inf. za Uniwersytetem Wileńskim)



*Fiu, fiu, fiu, gwiżdże wiatr,
Gwiżdże wiatr
na cały świat.
Leci, leci przez zagony,
Tańczy wkoło jak szalony!*



*Ani wiatru, ani zimy
My się wcale nie boimy,
Bo na wiatr, na wiaterek
Ty masz futro, ja sweterek.*

Ozdoby świąteczne z odpadów

Okres przedświąteczny to czas generalnych porządków i zakupów, co wiąże się z niezliczoną ilością odpadów produkowanych przez gospodarstwa domowe. Postarajmy się zagospodarować odpady nadające się do wtórnego wykorzystania w celu stworzenia dekoracji świątecznych.

Świąteczna kartka

Materiały: Drewniane patyczki po lodach, farby plakatowe, klej typu kropelka, zielona bibuła, kolorowy papier samoprzylepny, kartki z bloku technicznego, brokat, pędzel.

Wykonanie: Trzy patyczki pomalować na zielono i skleić z nich trójkąt; trójkąt od tyłu podkleić zieloną bibułą, dokleić połówkę patyczka pomalowanego na brązowo, imitującego pień choinki; choinkę ozdobić drobnymi gwiazdkami z papieru i łańcuchem z brokatu. Kartę z bloku technicznego przeciąć na pół, ponownie złożyć na pół, na jednej części powstałej kartki namalować zimowy pejzaż i nakleić choinkę. Napisać życzenia i wysłać, przekazać lub ozdobić świąteczny stół.



Przysłowia na grudniowe dni

- 13 grudnia** – Święta Łucja głosi, jaką pogodę styczeń przynosi.
14 grudnia – Taką pogodę Nowy Rok przynosi, jaka na Jana od Krzyża się głosi.
15 grudnia – Co zima przychłodzi, lato wynagrodzi.

Zagadka

O tym drzewku wiele
Mówić wam nie będę.
Pod jego gałązkami
zaśpiewacie kolędę.



Lodowy eksperyment. Kostka lodu na nitce

Prawie w każdej lodówce, to znaczy w zamrażalniku, znajdzie się kostka lodu. Weźcie kostkę lodu i wrzucicie ją do szklanki z zimną wodą – lód zostanie na powierzchni, bo jest lżejszy od wody. Następnie weźcie kawałek nitki i jeden koniec opuśćcie na kostkę lodu. Posypcie lód solą: nitka przymarznie do lodu i powinno wam się udać wyciągnąć kostkę lodu z wody za nitkę!

Dlaczego tak się stanie? Sól spowoduje, że lód zacznie się topić, a potem z powodu otaczającej go zimnej wody zamarzne znowu, tym razem wraz z nitką.

Udanych eksperymentów!

Boże Narodzenie na świecie: Kolumbia

Tu świętowanie rozpoczyna się 8 grudnia, od kiedy przystraja się krzewy lampkami i ozdobami. Nie ma prezentów. 17 grudnia rozpoczyna się nowenna, po której dzieci otrzymują leguminę z bakaliami i małe ciasteczka. Nie ma zwyczaju prezentów, opłatka, wieczerzy wigilijnej, ale po ostatnim nabożeństwie nowenny świętuje się do rana.



Zamiast choinki

Zupełnie nie tak dawno, jakieś 100 lat temu, w domach naszych pra-pra-pradziadków nie stawiało się choinek na święta Bożego Narodzenia. Za to w kątach ustawiało się snopki, a pod obrusem kładło siano – sporo siana, tyle że trudno było ustawić szklankę z kompotem. „Miałowi” zamiast snopków stawiali na stole bukiety z kłosów pszenicy i owsa, można je było przed świętami kupić na targu. Dziś trudno i o takie bukiety, i o sztywną słomę na łańcuchy, bo kombajny wszystko przemielają.

Człowiek to bardzo skomplikowane urządzenie

- Około 90 proc. bodźców przetwarzanych przez ludzki mózg to bodźce wzrokowe.
- Długość nici całego DNA człowieka wynosi około 180 cm.
- Średnia długość genu ludzkiego wynosi 27 tys. par zasad.
- Włosy człowieka rosną z prędkością 0,35 mm na dzień. W ciągu miesiąca przyrastają więc o centymetr.

Świąteczne zabawy.

Kot i myszy

Uczestnicy ustawiają się w pary jeden naprzeciw drugiego i rozciągają się dookoła pokoju. Dwie osoby – kot i mysz – gonią się pomiędzy pozostałymi parami. Mysz może uciec kotu poprzez wskoczenie na plecy jakiegoś członkowi grupy. Osoba ta staje się wtedy myszą w swojej parze. Jeżeli kot złapie mysz, zamieniają się rolami. W dużej grupie jednocześnie może gonić się więcej niż jedna para kota i myszy.



Jultomte zamiast Świętego Mikołaja

Według ludowych podań szwedzkich początkowo był okropnie brzydkim trollem, w ogóle nieutożsamianym z Bożym Narodzeniem. Wraz z elfami, gnomami i plejadą baśniowych stworzeń miał siedzieć pod podłogą lub w zakamarkach stodół. W czasie świąt pilnował domowników oraz żywego inwentarza. W podzięk za opiekę nad gospodarstwem chłopci wystawiali mu miseczkę kaszy. Rangę najważniejszego symbolu tych świąt zyskał dzięki znanej malarce Jenny Nyström, która w latach 80. XIX w. uwieczniła go na tysiącach obrazów. Jultomte pojawia się z worem pełnym podarków przy końcu kolacji lub w drugi dzień Bożego Narodzenia, pytając, czy w domu są jakieś grzeczne dzieci. Małe prezenty wkłada do skarpet wieszanych przy kominku, dołączając czasami karteczki z wierszykami-zagadkami, które pomagają odgadnąć, co znajduje się w paczuszce.

Jeszcze w średniowieczu i na długo przed Jultomte prezenty w wieczór wigilijny roznosił koziołek. To on stukał do drzwi i znikał w mroku. Koziołek przetrwał do dzisiaj jako ozdoba świąteczna. Wykonany najczęściej ze słomy jest symbolem bożonarodzeniowym, obecnym niemal w każdym domu. W niektórych miastach staje nawet na centralnym placu jako wielometrowych rozmiarów słomiana figura. Boże Narodzenie traktowane jest w Szwecji jako święta rodzinne, spędzane w gronie najbliższych. Odwiedziny u przyjaciół są raczej rzadkie.



Dzieci potrzebują dorosłego, który zauważy, że za drobną zmianą kryje się historia, której jeszcze nie odważyły się opowiedzieć
Fot. Adobe Stock

List rodzica: „Mikołaju, podaruj mi cierpliwość w świecie, który pędzi szybciej niż ja”

W kolejnych magazynach na kolumnie Wychowanie opublikujemy cykl trzech listów do Świętego Mikołaja: od rodzica, od nauczyciela oraz od dziecka. Razem z autorką zastanawiamy się, o czym marzy współczesne wychowanie.

Drogi Mikołaju, kiedy byłem dzieckiem, wydawało mi się zajęty: miałeś sanie, renifery, listy z całego świata i jedną noc na wręczenie prezentów. Dziś wiem, że to wcale nie Ty jesteś najbardziej zabiegany – to my, dorośli, żyjemy jak w kołowrotku stawianym przez świat, którego nikt z nas nie zdążył zaprojektować pod własne możliwości.

Dlatego piszę do Ciebie, prosząc nie o elektryczne hulajnogi, zestawy Lego ani nowe puzzle 3D, tylko o coś znacznie trudniejszego: chwilę zatrzymania. O cierpliwość, która nie wyparowuje po ośmiu godzinach pracy, dwóch telefonach

z banku i pięciu powiadomieniach z aplikacji szkolnych.

Piszę w imieniu wszystkich rodziców, którzy naprawdę chcą być blisko swoich dzieci, ale czasem czują, że podczas wyścigu z codziennością gubią najważniejszą osobę obok siebie.

Czas, który nie ucieka w powiadomieniach

Mikołaju, daj mi odwagę, by wyłączyć telefon, zanim to telefon wyłączy mnie z życia rodzinnego. Daj mi ten dziwny, trochę staroświecki luksus – 15 minut, w których nic nie

muszę. W których stoję z dzieckiem przy oknie i obserwujemy, jak spadają pierwsze płatki śniegu, choć teoretycznie powinniśmy już dawno być w drodze na angielski.

Wiesz, że kiedyś wyobrażałam sobie rodzicielstwo jako wieczorne czytanie bajek i rozmowy przy stole? A bywa tak: ja podgrzewam zupę, dziecko mówi coś o kłótni w szkole, ja mruczę „zaraz, zaraz”, bo akurat przypomniało mi się, że muszę odpisać na pilnego mejla. I po minucie nie pamiętam już, o co tak naprawdę chodziło. A dziecko pamięta. Dlatego bardzo proszę o czas, który nie przecieka przez palce. »

Umiejętność widzenia małych sygnałów

Są takie momenty, w których dziecko nie mówi nic, ale mówi wszystko. Ten spłoszony wzrok wbity w podłogę. To mechaniczne „okej” wypowiedziane zbyt szybko, jakby słowo miało przykryć to, czego nie chce się powiedzieć na głos. Te ramiona trzymane tak, jakby musiały podtrzymywać coś cięższego niż szkolny plecak.

Czasem to są drobiazgi, prawie niewidoczne: odłożenie ulubionej zabawki w róg pokoju. Cisza przy obiedzie, choć zwykle jest paplania o kolegach. Zbyt szybkie „nie chcę o tym gadać”, poprzedzone milisekundowym drgnięciem ust.

Współczesny świat nie uczy nas patrzenia – to prawda. Świat uczy nas scrollowania, filtrowania, przeskakiwania. Jakby wszystko musiało dziać się w tempie krótkiego wideo. Jakby koncentracja była luksusem, na który nikt już nie ma budżetu.

Czasem łapię się na tym, że szybciej analizuję recenzję odkurzacza niż minę własnego dziecka. Znam szczegóły porównania modeli, ale przeoczę fakt, że mój syn od trzech dni nie chce zabierać drugiego śniadania, bo ktoś śmiał się z jego kanapki. Albo że córka kręci włosy wokół palca nie dlatego, że jej się nudzi, tylko dlatego, że coś ją gryzie od środka.

Dzieci rzadko krzyczą wprost: „Pomóż mi!”. Najczęściej mówią szeptem – właśnie ciałem, gestem, zmianą rytmu dnia.

Sygnały są delikatne: porzucenie rozmowy w połowie zdania; unikanie patrzenia w oczy; zbyt energiczne „wszystko dobrze”, które bardziej przypomina tarczę niż odpowiedź; nagle zainteresowanie zabawką, która już dawno straciła urok, bo to świetny sposób, by nie kontynuować trudnego tematu.

Amy? Czasem lecimy przez życie jak przez taśmę produkcyjną. I nawet jeśli na chwilę się zatrzymamy, to w głowie kręci się lista zakupów, terminy płatności, raport w pracy i wiadomość do nauczycielki.

Dlatego proszę, Mikołaju, o coś naprawdę zwyczajnego, a jedno-

Współczesny świat nie uczy nas patrzenia. Świat uczy nas scrollowania, filtrowania, przeskakiwania. Jakby wszystko musiało dziać się w tempie krótkiego wideo.

częśnie wielkiego: o zdolność widzenia małych pęknięć, zanim rozrosną się na tyle, że nie da się tak łatwo naprawić.

Żeby umieć powiedzieć: „Widzę, że jesteś smutny, nawet jeśli mówisz, że wszystko jest okej”; „Zauważyłam, że dziś jesteś cichszy. Chcesz, żebym po prostu pobyła obok?”; „Jeśli coś cię uwiera, możesz mi o tym powiedzieć – nie musisz być dzielny”.

Bo najczęściej dzieci nie potrzebują od nas wielkiej mądrości, planu naprawczego ani wykładu psychologicznego. Potrzebują dorosłego, który naprawdę zauważy, że za drobną zmianą kryje się historia, której jeszcze nie odważyły się opowiedzieć.

A widzenie takich historii, zanim staną się dramatami, to chyba jedno z najważniejszych rodzicielskich supermocy. I chyba jedyna, której naprawdę nie da się zastąpić żadną aplikacją.

Nie najlepszy – tylko spokojny

Wiesz, Mikołaju, dziś dzieci są jak młodzi pracownicy korporacji: od małego uczą się osiągania wyników. Wszyscy czegoś od nich chcą: samodyscypliny, pewności siebie, wyników w konkursach, certyfikatu z angielskiego.

Tylko że my, rodzice, też czasem zapominamy, że dziecko nie musi być „najlepsze”, żeby być kochane.

Marzę o tym, żeby mój syn czy córka mogli zwyczajnie oddychać. Żeby nie musieli udowadniać swojej wartości cyframi na świadectwie. Żeby czuli się bezpiecznie, kiedy wracają do domu, niezależnie od tego, czy dostali dziesiątkę (na Litwie mamy dziesięciopunktowy system oceniania), czwór-

kę, czy nawet uwagi „nie uważał na lekcji”.

Chciałabym powiedzieć dziecku: „Nie interesuje mnie, czy będziesz liderem. Interesuje mnie, czy będziesz szczęśliwy”. I chciałabym wierzyć w to na sto procent.

Codzienna oaza

Mikołaju, wiem, że nie produkujesz czasu ani cierpliwości w swojej fabryce na Biegunie. Ale może możesz podsunąć mały pomysł, taki, który można wdroić od zaraz. Coś w rodzaju codziennej minioazy.

Może to być: wieczorna rozmowa przy kubku kakao; pięć minut przylutlenia w ciszy; wspólne układanie klocków bez zerkania na telefon; spacer, nawet krótki, ale naprawdę wspólny; albo pytanie zadane z pełną obecnością: „Co chciałbyś mi dzisiaj opowiedzieć?”.

Takie drobiazgi budują dzieciom kręgosłup: emocjonalny, nie akademicki.

Rodzicielstwo bez retuszu

Czasem czuję się nie tyle rodzicem, ile akrobatą amatorem próbującym utrzymać równowagę na linie napiętej między pracą, domem, przedszkolem, szkołą, ocenami, kredytem i marzeniami, że kiedyś będzie lżej.

A jednak – każde dziecko, które przychodzi z rysunkiem i mówi „to dla ciebie”, w sekundę zdejmuję z barków 30 kg dorosłego życia.

Dlatego proszę Cię o cierpliwość. Nie tę idealną, z reklam banków, lecz tę prawdziwą, która potrafi unieść zmęczenie, bałagan, nieporozumienia i niewyspane poranki.

Cierpliwość, która pozwala zatrzymać się na chwilę i powiedzieć: „Wiem, że świat goni, ale ja nie muszę biec tak jak on”.

Drogi Mikołaju, wiem, że nie odpowiadasz na mejle, nie masz konta na Facebooku czy Instagramie i nie organizujesz live’ów. Ale może właśnie dlatego warto do Ciebie napisać.

Bo gdy piszę ten list, pierwszy raz od dawna naprawdę się zatrzymałam.

A może to już jest Twój prezent? ■

Spisała Anna Pawłowicz-Janczys

Karp na stole wigilijnym

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Wigilia na Litwie to nie tylko czas postu i oczekiwania, lecz także świętowanie dawnych tradycji, w których każda potrawa ma swoją symbolikę. Wśród dwunastu potraw szczególnie miejsce zajmuje karp – ryba, która przybyła do nas ze stawów dworskich, ale głęboko zakorzeniła się w naszej kuchni świątecznej.



Na wigilijnym stole karp symbolizuje obfitość, płodność i przepływ życia **Fot. Adobe Stock**

Historia karpia sięga średniowiecza, kiedy to zakon krzyżacki, a później szlachta litewska, zaczął hodować tę rybę w stawach. Początkowo była to luksusowa potrawa przeznaczona na stół szlachecki, ale z czasem karp stał się dostępny dla zwykłych ludzi.

Piękne tradycje

Na wigilijnym stole karp symbolizuje obfitość,

płodność i przepływ życia. Jego łuski, lśniące niczym srebro, stały się w ludowych przesądach symbolem bogactwa i szczęścia – niejeden członek rodziny wkładał je do portfela, licząc na hojność w nadchodzącym roku; zresztą, wkłada i dziś. Sam karp, podawany smażony, duszony lub w galarecie, świadczy o prostym, ale znaczącym posiłku, który łączy pokolenia.

W Wigilię karpia często przygotowywano ze szczególną starannością: patroszono, moczono w mleku lub soku z cytryny, aby pozbyć się zapachu mułu, krojono na kawałki i podawano z cebulą, grzybami lub warzywami. Z głowy i ości gotuje się wywar, zalewa się nim kawałki ryby – mogą być całe, mogą być faszzerowane. Wykwintnym daniem będą „zeberka” karpia. Wywar twardnieje w galaretę –

a karp w galarecie to jedno z najbardziej tradycyjnych dań wigilijnych.

W ten sposób karp stał się czymś więcej niż rybą – symbolem. Na wigilijnym stole świadczy o oczekiwaniu, wierze, że po najciemniejszej nocy nastanie światło, a po poście – świętowanie.

Jak patroszyć karpia

• Umieść karpia na dużej desce do kro-



Najlepszym wyjściem jest kupowanie karpia od sprawdzonych hodowców, ponieważ mulistego posmaku karpie nabierają przez niektóre sposoby hodowli.

jenia. Przygotuj ostry nóż i skrobaczkę do ryb (lub zwykły nóż).

- Postaw miskę z wodą, aby móc umyć ręce i rybę.
- Użyj noża lub skrobaczki, aby usuwać łuski od ogona w kierunku głowy. Usuń łuski ostrożnie, ponieważ są grube i twarde.
- Po ich usunięciu opłucz rybę pod bieżącą wodą. Odetnij płetwy (zwłaszcza grzbietowe i boczne).
- Głowę można pozostawić, jeśli przygotowujesz galaretę, lub odciąć, jeśli nie jest potrzebna do gotowania.
- Natnij brzuch od odbytu do głowy. Ostrożnie usuń wnętrzności. Usuń czarny nalot znajdujący się w jamie brzusznej – nada-je on goryczki.
- W pobliżu kręgosłupa często pojawia się ciemna linia krwi. Należy ją zeskrobać nożem lub łyżką i umyć.
- Natnij rybę wzdłuż kręgosłupa i ostrożnie oddziel mięso od ości.
- Możesz zostawić rybę w całości lub pokroić ją na kawałki.

Jak pozbyć się mulistego posmaku

Sprawione filety, całego karpia lub inne kawałki okłada się dużą ilością pokrojonej

Nadzewany karp w galarecie po żydowsku „gefilte fisz”

Składniki: 2 karpie po 1,7–1,8 kg, jeden lustrzany, jeden zwykły • 4–5 dużych cebul • 4–5 średnich marchewek • 4–5 małych buraczków • 2–3 kromki chałki • 1–2 jajka • sól, pieprz, szczypta cukru • olej • garść rodzynek (opcjonalnie)

W taki sposób rybę robiła moja ciocia Katarzyna – ciocia Kasia – niezwykła gospodyni i fantastyczna osoba. Zresztą wszystko, co ona robiła, m.in. dużo dań kuchni żydowskiej, było bardzo smaczne.

Przede wszystkim musisz zgromadzić dużo marchewki, buraków i cebuli. Co najmniej po cztery, pięć sztuk, cebule duże, marchewki średnie, buraczki drobniejsze. Ryba powinna być najświeższa – najsmaczniejsza potrawa wychodzi z różnych gatunków karpia: lustrzanego i zwykłego. Najpierw należy oskrobać rybę z łusek, opłukać ją pod bieżącą wodą i osuszyć ręcznikiem papierowym. Aby szybciej usunąć śluz, można posypać rybę gruboziarnistą solą, wetrzeć ją w łuski, a następnie opłukać. Głowę starannie oczyść, wybierz oskrzela.

Najbardziej pracochłonną częścią przygotowania jest zdejmowanie skóry. Można to zrobić na wiele sposobów.

- Odciać głowę i ściągnąć skórę jak pończochę. Skórzana „pończocha” wypełnia się mielonym mięsem i zaszywa w miejscu odciętej głowy. Głowy się nie przyszywa, ale również wypełnia mielonym mięsem. Następnie całość gotuje się i układa na półmisku, łącząc ze sobą kawałki.
- Głowy się nie odcina, ale rybę kroi się wzdłuż brzucha. Rybę faszeruje się, a następnie zszywa.
- Rybę rozcina się wzdłuż grzbietu, usuwa się płetwę grzbietową, która biegnie przez całą długość ryby i mocno „trzyma” skórę, a następnie skórę zdejmuje się. Rybę się faszeruje. Grzbiet zszywa.
- Rybę kroi się w kółka ostrym nożem, bardzo delikatnie zdejmuje się mięso ze skóry. Płetwy ani ogona nie wyrzucaj. Ostrożnie oddziel mięso ryby od skóry, wybierz ości.

Przygotuj warzywa – oczyść, pokrój w plasterki, łupin cebuli nie wyrzucaj. Dwie cebule podsmaż na złocisto na oleju, w żaden sposób nie można dopuścić do zbrązowienia cebuli, bo farsz będzie gorzki. Smażoną cebulę, połówkę surowej i mięso ryby przemiel raz przez maszynkę do mielenia mięsa z siatką z dużymi otworami. Następnie wyłóż farsz na deskę i ciężkim nożem wszystko posiekaj. Nie miel ponownie w maszynce, nie używaj blendera, ponieważ farsz powinien pozostać napowietrzony, puszysty.

Dodaj jajko, sól i pieprz, namoczoną w wodzie chałkę. Następnie dodaj łyżkę oleju, szczyptę cukru i siekaj dalej – przez dwie, trzy minuty. Następnie nadziej całą skórę lub kółka karpia farszem. Uwaga, jeśli nadziewasz całą skórę, napychaj ją bardzo luźno, inaczej może pęknąć. Duży, szeroki garnek wyłóż łupinami cebuli, na to połóż kawałki buraczków i cebuli, na górę – marchew, a także płetwy i resztki ogona. Boki garnka warto wyłożyć plasterkami warzyw, tak by ryba nie dotykała ścianek garnka, a leżała tylko w warzywach. Wyłóż przygotowaną rybę, przesyp rodzynekami, jeśli pozostał farszu, to uformuj z niego klopsiki i też ostrożnie ułóż. Przykryj wszystko burakami na wierzchu, a następnie marchewką. Dolej wody, centymetr poniżej powierzchni buraków.

Postaw garnek na mocny ogień na kuchence do zagotowania. Gdy woda się zagotuje, zmniejsz ogień do minimum i wyłóż na wierzch resztę łupin cebuli. Dodaj sól. Przeciętny proces gotowania trwa co najmniej dwie godziny.

Po trzech godzinach zdejmij z ognia i przełóż rybę na półmisek. Wywar rybny przecedź przez durszlak, rybę udekoruj plasterkami marchwi i rodzynekami, zalej pozostałym wywarem. Postaw do zastygnięcia.

cebuli i pozostawia się na co najmniej kilka godzin, a najlepiej na całą noc. Można hojnie skropić wypatroszoną rybę lub jej kawałki sokiem z cytryny. I można też rybę zalać mlekiem i także pozo-

stawić na kilka godzin lub na noc. Trzeba dodać, że wszystkie te sposoby są niekiedy mało skuteczne, a i dodają lekkiego posmaku. Najlepszym wyjściem jest kupowanie karpia od sprawdzonych

hodowców, ponieważ mulistego posmaku karpie nabierają przez niektóre sposoby hodowli. Współczesne, bardziej nowoczesne metody hodowli znacząco minimalizują niepożądany aromat. ■

Rosja i Serbia – szorstka przyjaźń zatruta ropą

Antoni Rybczyński

Od wielu lat Serbowie uchodzą za największych przyjaciół Rosji na Bałkanach. Kolejne rządy w Belgradzie zacieśniały współpracę gospodarczą z Moskwą według starej zasady stosowanej przez Rosjan: tańsze surowce w zamian z polityczną przyjaźnią.



Aleksandar Vučić, prezydent Serbii, zmaga się również z problemami wewnętrznymi. Szkolnictwo wyższe w kraju praktycznie stanęło, studenci prowadzą permanentny protest przeciw korupcji po katastrofie budowlanej dworca w Nowym Sadzie 1 listopada 2024 r. **Fot. EPA-ELTA**

Chodziło też o przejmowanie udziałów w strategicznych firmach serbskich. Teraz to się mści na Belgradzie, gdy zachodnie sankcje nałożone na Rosjan uderzyły w serbskie spółki kontrolowane przez przyjaciół z Moskwy. Ci przyjaciele bowiem wcale nie zamierzają Serbom pomóc rozwiązać ten problem.

Rosja karci prezydenta

Zgodnie z rozporządzeniem prezydenta Serbii Aleksandra Vučića 3 grudnia rozpoczęto wyłączanie jedynej w kraju rafinerii ropy naftowej, zakładów w Pančevie należących do koncernu NIS, który podlega amerykańskim sankcjom

– bo w większości należy do Rosjan. Skutkiem będzie nie tylko kryzys gospodarczy i finansowy, lecz także groźba pogłębienia się kryzysu politycznego. Serbowie muszą jak najszybciej pozbyć się większościowych rosyjskich udziałowców z NIS.

Tyle że Moskwa się do tego nie kwapi – nie zważając na to, że wygląda to jak wbicie noża w plecy przyjaciół z Belgradu. Nie chodzi o pieniądze – bo udziały w Serbii to grosze z punktu widzenia Gazpromu – ale o politykę. Kreml chce ukarać bałkańskiego partnera za próby dywersyfikacji polityki zagranicznej.

Czy prezydent Vučić zaryzykuje ostre zagranie, czyli przymusowe zarządzanie państwowe w NIS, a następ- »

nie wykup rosyjskich akcji? Warto pamiętać, że oprócz Serbów Moskwa ma wielu dużo bardziej posłusznych sojuszników. Tymczasem Belgradowi grozi kryzys gospodarczy, ale i Moskwa ryzykuje utratę kluczowego przyczółku na Bałkanach.

Strategiczny koncern w rękach Rosji

Przez długi czas NIS należało do Serbii, ale do 2020 r. ok. 60 proc. udziałów znalazło się w posiadaniu Rosjan: Gazpromnieftu i Gazpromu. Dla rosyjskiego państwa zakup pakietu kontrolnego serbskiej NIS nigdy nie był motywowany przede wszystkim zyskiem. Było to częścią strategii geopolitycznej Kremla w południowo-wschodniej i południowej Europie.

Celem było stworzenie strategicznej infrastruktury, która uzależniłaby od rosyjskich zasobów energetycznych, takich jak gaz i ropa naftowa, nie tylko Bałkany, lecz także Włochy. Obecnie największym udziałowcem NIS jest Gazpromnieft (44,85 proc.), za nim plasuje się państwo serbskie z 29,87 proc., a trzecim co do wielkości udziałowcem jest petersburska spółka Intelligence z 11,3 proc. – które bezpłatnie przekazał jej Gazprom. W sumie więc Rosjanie mają większość udziałów.

Po ogłoszeniu w styczniu br. amerykańskich sankcji wobec NIS (jako podmiotu kontrolowanego przez objęte sankcjami koncerny rosyjskie) Vučićowi pięć razy udało się przesunąć termin ich wprowadzenia. USA dawały czas na odebranie Rosjanom większości udziałów w koncernie.

Tego jednak Belgrad nie osiągnął, więc w październiku amerykański Urząd ds. Kontroli Aktywów Zagranicznych (OFAC) umieścił NIS na liście sankcji przedsiębiorstw z przeważającym udziałem rosyjskim, a w listopadzie sankcje weszły w życie. Gra się skończyła.

Dlaczego problem jednego przedsiębiorstwa doprowadził do takich konsekwencji? Ponieważ jest ono jednym z filarów serbskiej gospodarki: co roku wnosi do budżetu 2 mld euro, będąc największym dostawcą (15 proc.) wszystkich wpływów. NIS generuje 5,1 proc. PKB Serbii i jest największym eksporterem w kraju. Posiada 400 sta-

cji benzynowych w kraju i 80 w Bośni i Hercegowinie, Bułgarii i Rumunii. W samym NIS pracuje 13,5 tys. osób, a dziesiątki tysięcy – w przedsiębiorstwach powiązanych. NIS kontroluje obecnie 80 proc. krajowego rynku paliw i 50 proc. sprzedaży detalicznej.

Wejście w życie amerykańskich sankcji wobec NIS przerwało krytyczne dostawy ropy naftowej do Serbii z chorwackiego rurociągu JANAF. Serbia nie posiada alternatywnej infrastruktury do pozyskiwania znacznych ilości ropy naftowej poza chorwackim rurociągiem, a niezbędnych ilości ropy nie można uzyskać transportem kolejowym lub ciężarowym.

Po wprowadzeniu sankcji amerykańskich działalność NIS została sparaliżowana, co zagraża bezpieczeństwu energetycznemu i stabilności całego systemu gospodarczego Serbii. 15 listopada strona amerykańska dała firmie czas do 13 lutego 2026 r. na znalezienie nabywcy rosyjskich udziałów. Prezydent Vučić przyznał, że Rosjanie „nie chcą sprzedawać swoich udziałów”.

Nóż w plecy Serbów

Potwierdza to, że cała ta historia nie dotyczy gospodarki, ale polityki. Zławsza że Putin oświadczył, iż rezygnuje z długoterminowych kontraktów na dostawy gazu do Serbii, a następnie że wstrzymuje dostawy gazu od 2026 r. W ten sposób Rosja rozpoczęła wojnę hybrydową przeciwko Serbii, ogłaszając możliwe wstrzymanie dostaw gazu przed zimą.

Dlaczego Kreml postanowił ukarać Serbię? Pierwszym powodem jest strach Putina przed zbliżeniem Serbii do Ukrainy: konsekwentne poparcie proukraińskich rezolucji ONZ; praktycznie regularne spotkania dwóch prezydentów i wymiana wizyt pierwszych dam; kontynuacja dostaw serbskiej amunicji dla Sił Zbrojnych Ukrainy.

Innym powodem były coraz częstsze oświadczenia i działania władz Serbii dotyczące kontynuacji i intensyfikacji kursu integracji europejskiej. A regularne manewry wojskowe Serbii i krajów NATO doprowadzają dyktatora Kremla do furii.

Oziębienie stosunków Vučića z prorosyjskim Miloradem Dodi-

Po wprowadzeniu sankcji amerykańskich działalność NIS, najważniejszego koncernu petrochemicznego w kraju, została sparaliżowana, co zagraża bezpieczeństwu energetycznemu i stabilności całego systemu gospodarczego Serbii.

kiem – liderem bośniackich Serbów i kumplem Kremla – i poszukiwanie jego następcy również nie podobają się Putinowi.

Możliwe scenariusze

Jakie są możliwości wyjścia z kryzysu wokół NIS? Zgodnie z jednym scenariuszem Serbia mogłaby wykupić akcje NIS należące do Rosji za 1,5–2 mld euro. Jednak strona rosyjska jak dotąd wykazuje niewielkie zainteresowanie tą opcją ze względów politycznych.

Zgodnie z drugim scenariuszem Serbia nie wykupi pakietu kontrolnego NIS, ale największy akcjonariusz, Gazpromnieft, wycofa się z własności spółki. Można to osiągnąć poprzez sprzedaż akcji trzeciej spółce lub wybranej grupie podmiotów gospodarczych. Kreml może wybrać spółkę z kraju, któremu bardziej ufa pod względem politycznym, np. węgierski MOL.

Trzeci scenariusz jest ostatnią opcją, którą reżim Vučića przyjmie tylko w przypadku, gdy nie uda się osiągnąć kompromisu z Kreml. Oznacza nacjonalizację aktywów spółki przez państwo. Decyzja ta spowoduje znaczne napięcie w stosunkach między Vučićem a Kreml, co może doprowadzić do wprowadzenia przez Rosję embarga gazowego wobec Serbii, a to stworzy nową sytuację kryzysową dla Belgradu.

Ostateczne rozwiązanie kryzysu będzie w dużej mierze zależało od Kremla. Dla wszystkich krajów jest to natomiast nauczka, czym kończy się wpuszczanie lisa (Rosji) do kurnika (do własnych strategicznych spółek). ■



W hołdzie poległym i ich bliskim Sejm RP ustanowił 16–18 grudnia Dniami Pamięci Grudnia 1970 Fot. Gunther L.E. Fischer, zbiory ECS

Dwa razy polski Grudzień. Rocznice tragicznych wydarzeń

Jarosław Tomczyk

Grudzień w polskiej historiiznaczony jest dramatycznymi rocznicami. 55 lat temu na Wybrzeżu władza ludowa zmasakrowała robotników. 11 lat później w całym kraju wprowadziła stan wojenny. Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku upamiętnia te wydarzenia w projekcie „Dwa grudnie”.

– „Dwa grudnie” to wydarzenie, które organizujemy w Europejskim Centrum Solidarności od wielu lat i cieszę się, że za pośrednictwem „Kuriera Wileńskiego” dowiedzą się o nim też Polacy na Wileńszczyźnie. Wspominamy przecież jedno z najważniejszych dat w najnowszej historii Polski – wita nas dr Przemysław Ruchlewski, zastępca dyrektora Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku ds. naukowych i zbiorów.

Grudzień pierwszy

Był w roku 1970. Zginęło wówczas 45 osób, a 1165 odniosło rany. Uzbrojeni żołnierze i milicjanci, na zlecenie komunistycznej władzy, strzelali ostrą amunicją do ludzi, którzy wyszli na ulice Gdańska, Gdyni, Szczecina i Elbląga w sprzeciwie wobec przedsięwziętej podwyżce cen żywności, głównie mięsa i jego przetworów. To były czasy, gdy ceny były regulowane

urzędowo. Podniesiono je znacząco, średnio o 23 proc. Rządzący nie mieli zamiaru prowadzić dialogu z narodem.

– Protesty robotnicze zostały bardzo brutalnie rozprawione – mówi dr Ruchlewski. – Zginęli ludzie często bardzo młodzi, uczniowie. Tylko dlatego że władza się wystraszyła. Chodziło o wzrost cen podstawowych produktów, ale też o polityczny marazm, stagnację gospodarczą rządów siermiężnego Władysława Gomułki. »

W zbiorowej pamięci zapisała się scena przemarszu demonstrantów w kondukcje żałobnym z niesionym na drzwiach ciałem zabitego 18-letniego chłopaka, Zbigniewa Godlewskiego, któremu ballada nadała imię Janek Wiśniewski. Jej najbardziej znaną wersję skomponował Andrzej Korzyński do filmu „Człowiek z żelaza”, w którym wykonuje ją Krystyna Janda z towarzyszeniem Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego.

W przededniu 55. rocznicy masakry, w hołdzie poległym i ich bliskim Sejm RP ustanowił 16–18 grudnia Dniami Pamięci Grudnia 1970. Uchwałę podjęto jednogłośnie.

Grudzień drugi

Był w roku 1981. Władzę w Polsce przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Jednej nocy, z soboty 12 na niedzielę 13 grudnia, mundurowi wyposażeni w broń i łomy wyprowadzili z domów 3392 ludzi, których władza uznała za niebezpiecznych dla ustroju państwa. NSZZ „Solidarność” został zdelegalizowany. Zamknięto granice, na ulice wyjechały czołgi, zamilkły telefony. Cenzurowano korespondencję, zamknięto większość gazet, wszystkie kina. Zawieszono zajęcia w szkołach i na uczelniach.

– Bez Grudnia 1970 r. nie narodziłaby się „Solidarność”, ale i ona po roku działalności została stłamszona przez komunistyczną juntę gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który wprowadził stan wojenny – kontynuuje dyrektor Ruchlewski. – „Solidarność” była solą w oku władzy. Jaruzelski nie mógł sobie z nią inaczej poradzić, niż militaryzując społeczeństwo. Postanowił siłą zaprowadzić, w jego mniemaniu – porządek.

Wspomnieć należy o jeszcze jednej grudniowej rocznicy. Jednym z pierwszych postulatów powstałej w sierpniu 1980 r. „Solidarności” było wzniesienie pomnika Poległych Stoczniovców w postaci trzech krzyży z kotwicami. Dzisiaj jest on jedną z wizytówek Gdańska. Został oddany po raptem trzech miesiącach prac – 16 grudnia 1980 r. – by uczcić pomordowanych dekadę wcześniej. Zamordowani na upamiętnienie musieli czekać aż dziesięć lat. W tym roku mija 45 lat od odsłonięcia monumentu.

Grudzień 2025

– Tegoroczny program obchodów grudniowych rocznic jest bardzo bogaty – informuje Przemysław Ruchlewski. – Obchody są wielopoziomowe, ale mamy różnych odbiorców, więc tak musieliśmy przygotować ofertę, by do każdego z nich trafić z przekazem, zarówno do najmłodszych, jak i do najstarszych.

Kulminacyjnym punktem będzie koncert „To nie na darmo”, którego tytuł zaczerpnięto ze wspomnianej „Ballady o Janku Wiśniewskim”: „Nie płaczcie matki, to nie na darmo/Nad stoczną sztandar z czarną kokardą,/ Za chleb i wolność, i nową Polskę/Janek Wiśniewski padł”.

– Zaplanowany na 16 grudnia koncert będzie hołdem dla ofiar krwawej rewolty – kontynuuje dr Ruchlewski. – Na początek zabrzmie „Lacrimosa” Krzysztofa Pendereckiego. Utwór skomponowany 45 lat temu na uroczystość odsłonięcia pomnika Poległych Stoczniovców wykona Orkiestra Kameralna „Progress”. Monumentalne brzmienie chóru i orkiestry, dramatyczne kontrasty, mocny emocjonalny ładunek – to muzyczne epitafium pamięci tych, którzy 55 lat temu oddali życie w obronie godności. Po „Lacrimosie” usłyszymy jeszcze osiem utworów wykonanych symfonicznie, z udziałem wybitnych polskich artystów: Piotra Cugowskiego, Łukasza Drapały, Sebastiana Karpiela-Bułecki, Staśka Kukulskiego, Julii Pietruchy i Mery Spolsky.

Ci, którzy odwiedzą Gdańsk w najbliższym czasie, do 21 stycznia będą mogli na placu Solidarności zobaczyć plenerową wystawę fotograficzną „Ulice stanu wojennego”. To 28 zdjęć ze zbiorów Europejskiego Centrum Solidarności. Łączą w sobie ekspresję, dynamizm i atmosferę wojennej grozy, która zapanowała na ulicach polskich miast po 13 grudnia 1981 roku. Ukazują obywatelski sprzeciw wobec pogwałcenia przez władze PRL podstawowych praw człowieka – wolności i bezpieczeństwa.

Ważnym punktem obchodów są spotkania ze świadkami wydarzeń. – Uczestników, zwłaszcza Grudnia’70, jest niestety coraz mniej – kontynuuje dyrektor Ruchlewski. – Zapraszamy ich, by opowiadali historię ze swojej perspektywy w trakcie „spacerów subiektywnych” po naszej wystawie stałej w Europejskim Centrum Solidarności. W tym roku spacerować będziemy m.in. z Andrzejem Czumą, Danutą Kuroń czy Jackiem Taylorem.

Wiele elementów rocznicowego programu skierowanych jest do młodych odbiorców. – Musimy ich edukować, by zrozumieli tę czasem trudną historię – kończy Przemysław Ruchlewski. – Stąd wiele warsztatów czy specjalne lekcje. Młodzi chcą słuchać tych historii, choć wielu uczniom z naszego regionu są one często znane z domowych opowieści. Chcemy jednak, by wszyscy zrozumieli, że ci, którzy zginęli, oddali życie za ich wolność, za demokrację, bo bez Grudnia 1970 i 1981 dzisiaj nie żylibyśmy w wolnym państwie. ■



Rocznicowy plakat, na którym wykorzystano słynne zdjęcie Stefana Kraszewskiego Fot. Europejskie Centrum Solidarności



Marek Pantuła 22 listopada w klubie Akwarium w Przemyślu cieszył się benefisem z okazji 45-lecia swojej działalności społecznej **Fot. Leszek Wątróbski**

Podróż w humanizm. 45 lat działań Marka Pantuły na rzecz drugiego człowieka

Leszek Wątróbski

Historia działalności społecznej Marka Pantuły z Przemyśla to opowieść o człowieku, który przez niemal pół wieku konsekwentnie realizował idee bliskości, empatii i otwartości na drugiego człowieka. To droga pozbawiona wielkich instytucji, rozbudowanych struktur czy politycznych parasoli ochronnych.

Jest to raczej ścieżka cichej, konsekwentnej pracy u podstaw – zaczynającej się od spontanicznych działań i własnych wyrzeczeń, a z czasem prowadzącej do powstania projektów o międzynarodowym zasięgu, łączących ludzi różnych kultur, narodowości i tradycji.

Okolicznościowy benefis, poświęcony jubileuszowi Marka (którego autor tego artykułu zna od wielu, wielu już lat) odbył się w sobotni wieczór 22 listopada br. w klubie „Akwarium” w Przemyślu i poświęcony został jego 45-letniej działalności społecznej w zakresie: sztuki, edukacji, nauki i medycyny – w tych miejscach Europy Wschodniej, gdzie one nie docierają albo docierają bardzo rzadko.

Pedagogika serca

Zanim pojawiły się wielkie pomysły i wieloletnie programy edukacyjne, były małe gesty – z pozoru proste, a jednak fundamentalne. Marek zaczynał swoją działalność od organizowania wycieczek dla dzieci z domów dziecka w Przemyślu. Nie stały za tym żadne fundacje ani projekty. On sam, z własnej pensji, finansował wyjazdy w góry, spacer po lasach, spotkania z otaczającą przyrodą. Chciał, aby dzieci, często pozbawione troski i zainteresowania dorosłych, mogły choć przez chwilę zobaczyć inny, piękniejszy, spokojniejszy i budzący ciekawość świat.

Nazwano to później „społeczną szkołą blisko przyrody”. Był to rodzaj żywej pedagogiki, inspirowanej ideą bezpośredniego kontaktu z naturą i wychowania przez doświadczenie. Przez 10 lat organizował wszystkie zajęcia bezinteresownie, kierując się przekonaniem, że każdy człowiek, zwłaszcza ten młody i wrażliwy, zasługuje na szansę i uwagę.

Równolegle do pracy z dziećmi angażował się w rehabilitację osób niewidomych. Jako specjalista w tej dziedzinie pomagał nie tylko w zakresie terapii ruchowej czy sensorycznej, lecz także edukował rodziny, ucząc je, jak wspierać swoich bliskich. Najbardziej poruszającym epizodem z tego okresu była wieloletnia opieka nad rodziną z Beskidu Wyspowego – trzema niepełnosprawnymi dziewczętami, z których jedna była jednocześnie niewidoma, niesłysząca i niechodząca.

Przez dziesięć kolejnych lat spędzał swoje urlopy w tej górskiej wsi, ucząc ją alfabetu Braille’a, komunikacji dotykowej i prostych czynności życiowych. Trudno o bardziej wyrazisty dowód bezinteresowności – pracował tam nie dla splendoru ani nagród, lecz dlatego, że wierzył, że „człowiek jest najważniejszy na ziemi”.

Odkrywanie Polonii w Europie Wschodniej

Rok 2000 okazał się momentem zwrotnym w jego działalności. Wraz z grupą osób niewidomych udał się w Karpaty Wschodnie, na rumuńską Bukowinę – region bogaty kulturowo, ale zapomniany i marginalizowany. Tam po raz pierwszy spotkał polskie społeczności z Nowego Sokoła, Pleszy, Kaczyki i Pojany Mikuli, zakładane przez górali czadeckich w latach 30. XIX w.

Kontakt z rodakami żyjącymi na peryferiach Europy, w warunkach często bardzo trudnych, zainspirował go do nowej formy działalności. W roku 2001 zorganizował Transgraniczny Festiwal „Bukowińskie Spotkania ze Sztuką”, wydarzenie bez precedensu w ówczesnej Rumunii, zwłaszcza w odniesieniu do udziału osób niepełnosprawnych. Był to pierwszy krok w stronę kulturowej dyplomacji oddolnej – działalności, która miała później objąć wiele krajów i setki uczestników. »

Na uwagę zasługuje tu przykład z Pleszy, jak czteroletnia niewidoma dziewczynka odmieniła kierunek jego dalszych działań. Lekarze w Bukareszcie nie potrafili jej zdiagnozować ani zaproponować skutecznej terapii. Marek, dzięki swojej wiedzy i doświadczeniu, zobaczył w niej potencjał, który nie miał prawa zostać zmarnowany.

Powiedział jej rodzicom, że ich córka będzie studiować. Brzmiało to wówczas jak nierealna obietnica, ale dziś wiadomo, że się spełniła: dziewczynka ukończyła szkołę w podwarszawskich Laskach, zdała maturę, a następnie została magistrem filologii romańskiej. To był jeden z jego najbardziej symbolicznych sukcesów – dowód, że konsekwentna praca, wsparcie i zaufanie mogą zmienić ludzkie życie.

Szkoła humanistycznej dyplomacji

Kolejnym wielkim polem działania stały się tereny dotknięte katastrofą w Czarnobylu. Dzieci, które w niej ucierpiały, a potem dzieci tych, którzy byli napromieniowani, zmagają się z chorobami popromiennymi, deformacjami i przewlekłymi schorzeniami.

Przez 45 lat działalności społecznej Marek Pantuła zdołał stworzyć wiele unikatowych inicjatyw, które łączyły ludzi ponad granicami, narodowościami i wyznaniem. Jego aktywność nigdy nie miała charakteru zawodowego, lecz była konsekwencją wewnętrznej potrzeby działania.

Marek od ponad 20 lat prowadzi tam arteterapię, przywożąc rzeźbiarzy, malarzy, muzyków i terapeutów. Dla młodych ludzi w Czarnobylu, często uwięzionych w świecie cierpienia i społecznego odrzucenia, sztuka staje się językiem, który pozwala im poczuć własną wartość. Każde spotkanie, każdy wózek inwalidzki, każda dostarczona pomoc rehabilitacyjna to twardy dowód, że humanizm jest działaniem, nie teorią.

15 lat temu podjął współpracę z Natalią Siniawską-Krzyżanowską, prezesem Polskiego Towarzystwa „Jasna Góra” w Naddniestrzu – jednym z najbiedniejszych rejonów Europy, zróżnicowanym etnicznie, skomplikowanym politycznie – a jednak pełnym ludzi spragnionych edukacji i kontaktu z kulturą polską.

Współpraca między nimi układała się dobrze, można śmiało powiedzieć,

że wzorowo. Wspólnie stworzyli obozy edukacyjne dla dzieci polskiego pochodzenia – profilowane według talentów: językowych, artystycznych, historycznych czy matematycznych. Rozpoczęli i kontynuują akcje medyczne prowadzone wspólnie z polskimi lekarzami, ratując dzieci przed trwałym kalectwem.

W roku 2017 powołali też do życia Dom Polski „Wołodyjowski” w Raszkowie – wyjątkowe miejsce pamięci i kultury, gdzie cyklicznie organizowane są Dni Henryka Sienkiewicza z udziałem artystów i naukowców. I wreszcie uruchomili Centrum Kultury Polskiej „Jasna Góra” w Tyraspolu.

To właśnie w Naddniestrzu Marek ukształtował koncepcję „dyplomacji humanistycznej”, która – jak podkreśla – nie może mieć nic wspólnego z polityką. Jej istotą jest łączenie ludzi poprzez wartości, sztukę, edukację i wzajemne zaufanie. Dzięki tym wysiłkom wiele młodych osób z Naddniestrza ukończyło edukację w Polsce i dziś pracuje tu, wzbogacając nasz kapitał intelektualny. Marek nazywa ich „Polakami z odzysku”. »



Pomnik w Jahorliku wzniesiony na dawnej granicy Rzeczypospolitej z Turcją jest dziś punktem refleksji dla mieszkańców i podróżnych **Fot. Leszek Wątróbski**



Jerzy Jankowski, artysta, rzeźbiarz i pedagog, podczas benefisu rzeźbił popiersie św. Franciszka w 850. rocznicę jego śmierci **Fot. Leszek Wątróbski**

Jednym z symbolicznych sukcesów jego i współpracowników było odtworzenie w Jahorliku miejsca dawnej granicy Rzeczypospolitej z Turcją. Wzniesiono tam monument z inskrypcjami w trzech językach – polskim, rosyjskim i angielskim – przypominający o wielowiekowej historii regionu. Pomnik stał się punktem refleksji dla mieszkańców i podróżnych, a zarazem świadectwem tego, że kulturowa pamięć może być łącznikiem, a nie narzędziem podziału.

Kultura na płotach. Spotkania na tle Kaukazu

W Mołdawii, szczególnie we wsi Pietropawłówka, wprowadził niezwykle projekt: kulturę na płotach. W społeczności pozbawionej infrastruktury kulturalnej, bez drogi, szkoły, domu kultury, zorganizował wystawę akwareli Stanisława Czerkiza rozwieszoną na domo-

wych płotach. Mieszkańcy po raz pierwszy w życiu zobaczyli prawdziwe obrazy, mieli okazję uczestniczyć w koncertach i prelekcjach, m.in. o twórczości Juliusza Słowackiego.

Działania te były dowodem, że nawet w najuboższych miejscach można tworzyć przestrzeń dla kultury, a sztuka potrafi otworzyć ludzi na dialog.

Jego działania humanitarne dotarły również do Gruzji. Organizował tam akcje medyczne, zakupy sprzętu dla rodzin polskiego pochodzenia, a także wystawy i wydarzenia kulturalne w Tbilisi, Lagodechi i w górach pod Kazbekiem.

Działania Marka Pantuły – od skromnych wycieczek po wielkie projekty edukacyjne – wynikają z głębokiego przekonania, że każdy człowiek, niezależnie od miejsca urodzenia czy życiowych ograniczeń, zasługuje na szansę. To humanizm praktyczny, nie deklaracyjny.

Szczególne znaczenie miały poetyckie performance'e, podczas których czytano wiersze polskich i gruzińskich twórców w klasztorze położonym na wysokości ponad 2 tys. m n.p.m. Było to symboliczne spotkanie dwóch kultur – spotkanie w bliskości natury, która sprzyja refleksji i duchowej jedności.

Ważnym projektem była również wyprawa do Bośni i Hercegowiny – kolejna odsłona idei „Podróży w humanizm”. Jej celem było spotkanie z Polakami zamieszkującymi miejscowość Ćelinovac, a także prezentacja kultury w miejscach zamieszkałych w całości przez społeczność muzułmańską. W ramach „kultury na płotach” zorganizowano tam wystawę malarsko-rzeźbiarską, przyjętą z entuzjazmem i wzruszeniem. To doświadczenie pokazało, że dobro i piękno są uniwersalne i potrafią łączyć ponad różnicami narodowymi i religijnymi.

Idee, które jednoczą ludzi

Przez 45 lat działalności społecznej Marek Pantuła zdołał stworzyć wiele unikatowych inicjatyw, które łączyły ludzi ponad granicami, narodowościami i wyznaniem. Jego aktywność nigdy nie miała charakteru zawodowego, lecz była konsekwencją wewnętrznej potrzeby działania, chęci budowania dobra i pielęgnowania humanistycznych wartości. Przez dekady pracy zawodowej w szpitalu potrafił znaleźć czas na realizację idei, które nie tylko jednoczyły ludzi, ale pokazywały, że kultura, piękno i spotkanie są językiem zrozumiałym dla każdego.

Jednym z przykładów tej niezwyklej aktywności stał się np. „tryptyk wigilijny” zorganizowany w 2023 r. Trzy spotkania, trzy kraje i trzy grupy ludzi, których połączyła wspólnota świątecznego przeżycia. Pierwsza wigilijna wieczerza odbyła się w rumuńskiej Bukowinie, w polskiej wsi Plesza, na posesji rzeźbiarza Bolka Majerika. Druga – w Naddniestrzu, w Centrum Kultury Polskiej „Jasna Góra” w Tyraspolu, gdzie miejscowi Polacy spotkali się przy wspólnym »

stole. Trzecia zaś w mołdawskiej Pietropawłowce, na podwórku jednej z rodzin, gdzie wśród mieszkańców rozbrzmiały kolędy zagrane przez Łukasza Pawlikowskiego z Krakowa. Ten cykl Marek nazwał symbolicznie „tryptykiem wigilijnym”, widząc w nim nie tylko podróż, lecz dialog kultur i ludzi.

Kolejnym jego pomysłem, w czasach pandemii, był autorski projekt – „kultura na szlaku”. Gdy instytucje kultury były zamknięte, on postanowił przenieść sztukę w przestrzeń naturalną. Wraz z przyjaciółmi wędrował po Bieszczadach, niosąc ze sobą obrazy, rzeźby, linoryty czy poezję śpiewaną. W połoninach i lasach organizowano spontaniczne prezentacje sztuki, udowadniając, że kultura może żyć poza murami instytucji i trafiać do ludzi w najmniej oczywistych miejscach.

Gdy Rosja napadła na Ukrainę, inicjował manifesty pokojowe na Pogórzu Przemyskim. Symbolem stało się stare pianino, które zabierał ze sobą w różne miejsca – nawet na rumuńską przełęcz powyżej dwóch tysięcy metrów. To tam Jurek Krupa wykonywał poezję i pieśni, które niosły przesłanie sprzeciwu wobec wojny. Dla organizatora manifesty te były formą solidarności i wyrazem wiary w to, że muzyka i kultura mają moc jednoczenia w czasach kryzysu.

Podsumowaniem wielu lat pracy był niedawny benefis „Podróż w humanizm”, na który przyjechały 52 osoby z Polski, Mołdawii i Nadniestrza – ludzie, którzy przez lata współtworzyli i wspierali inicjatywy Marka. Spotkanie miało charakter poetycko-filozoficzny i było pozbawione komercji, nastawione natomiast na rozmowę, refleksję i wspólnotę.

Dziś, będąc już na emeryturze, Marek podkreśla, że będzie miał jeszcze więcej czasu na dalszą pracę społeczną. Nieustannie też powraca do platońskiej triady: dobra, prawdy i piękna – wartości, które jego zdaniem tracą współcześnie znaczenie, ale w jego życiu pozostają wciąż aktualne. 45 lat działalności społecznej pokazuje, że można konsekwentnie budować świat oparty na humanizmie, jeśli tylko wierzy się w sens spotkania z drugim człowiekiem.



Odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci Henryka Sienkiewicza, autorstwa Jerzego Jankowskiego, dokonują: prof. Stanisław Krawczyński, Natalia Siniawska-Krzyżanowska i Marek Pantuła **Fot. Leszek Wątróbski**

Humanizm jako droga życiowa

Historia Marka Pantuły to nie tylko opowieść o pomocy potrzebującym, lecz przede wszystkim o konsekwentnym budowaniu mostów między ludźmi i narodami. Jego działania – od skromnych wycieczek po wielkie projekty edukacyjne – wynikają z głębo-

kiego przekonania, że każdy człowiek, niezależnie od miejsca urodzenia czy życiowych ograniczeń, zasługuje na szansę. To humanizm praktyczny, nie deklaracyjny. Humanizm budujący nowe światy tam, gdzie dawniej były jedynie bariery. Humanizm, który stał się dla autora życiową misją i źródłem wieloletniej, inspirującej pracy na rzecz drugiego człowieka.



Dom Polski Wołodyjowski w Raszkowie, tablica fundatorów **Fot. Leszek Wątróbski**



Franz Kafka w filmie Agnieszki Holland. W rolę pisarza wcielił się niemiecki aktor Idan Weiss. Fot. materiały prasowe Marlene Film Production

Dziwaczny Franz Kafka. O tym pisarzu znów głośno!

Brenda Mazur

Patrząc przez pryzmat jego twórczości, „dziwaczność” to cecha, którą faktycznie można przypisać Franzowi Kafce. Jego powieści charakteryzują się surrealistycznymi motywami i poczuciem absurdu.

„Splot błazeństwa i bólu” – tak w jednym ze swoich dzienników określił siebie pisarz. Echa takiego myślenia widoczne są w jego „Dziennikach”, intymnym zapisie walki wewnętrznej, codziennych zmagania i filozoficznych rozważań. Jego kultowy „Proces” to powieść ponadczasowa i wciąż żywa. Mówi o zniewoleniu człowieka przez panujące prawo, gdzie to władza decyduje o życiu i losach człowieka, o bezsilności jednostki w starciu z bezdusznym i absurdalnym systemem. Życie pisarza też było naznaczone dojmującym poczuciem wyobcowania. A on sam nie do końca mógł określić swą tożsamość. Dziś o Kafkę, niemieckiego autora żydowskiego pochodzenia, upomina się wiele miejsc na świecie.

Urodził się w Pradze w rodzinie żydowskiej. I chociaż żył w Austro-Węgrzech, pisał po niemiecku, a zmarł w sanatorium w Kierling w Austrii, to dziś jest najważniejszą postacią literacką w Czechach i w czeskim krajobrazie kulturowym jest mocno zakorzeniony.

Jakub Medek, Czech i polski dziennikarz, prowadzący czesko-polski podcast „Czechostacja”, opowiada o jego złożonej tożsamości i mówi, że pisarza jest trudno zaszklakować: językowo, kulturowo czy etnicznie. Pochodził z mniejszości, rodziny niemieckojęzycznych Żydów żyjących w zdominowanym już wówczas przez Czechów i czeski język mieście. Dziś Czechy są dumne ze swego pisarza, a jego obecność w mieście jest upamiętniana licznymi miejscami i wydarzeniami, w których uczestniczą turyści przybywający do pięknej stolicy Czech.

Spacerkiem po Pradze Franza Kafki

W Pradze tłumy turystów gromadzą się nie tylko na placu św. Wacława czy pod Orlojem, słynnym zegarem na Ratuszu – coraz tłoczniej robi się też na placu obok popularnej galerii handlowej Quadrio. Tam co godzinę 11 ton blachy zaczyna się kręcić i wirować, formując ogromną głowę Franza

Kafki. Tę mierzącą 10,6 m wysokości instalację zbudował przed laty David Černý, słynny czeski rzeźbiarz i instalator, inkasując za nią ponad 30 mln koron, co daje dziś 1,2 tys. euro. Do budowy instalacji wykorzystał 1 km kabli i wykonał 2039 rysunków technicznych.

Część turystów, idąc dalej, mija pobliską „wiekową” kawiarnię „Luwr”, w której przesiadywali bracia – pisarz i malarz Čapkové, sam Albert Einstein, który w Pradze, w latach 1911–1912, pełnił funkcję profesora fizyki na niemieckim Uniwersytecie Karola, no i Franz Kafka, prawnik towarzystwa ubezpieczeniowego Generali oraz absolwent tejże uczelni.

Upamiętnień Kafki jest w Pradze więcej, jak opowiada Jakub Medek. Snujący się po mieście turysta trafi zapewne na placik obok Starego Miasta, gdzie się pisarz wychowywał i gdzie stoi jego popiersie. Niedaleko stamtąd, na Josefovie, między Synagogą Hiszpańską a kościołem św. Ducha, stoi od ponad 20 lat inny pomnik, w którym małego wzrostem Kafkę niesie wielki pusty garnitur.

Koneserzy odwiedzą zapewne Muzeum Franza Kafki, które prezentuje świat pisarza za pomocą obrazów, światła i muzyki.

Najmniej osób trafia na Nowy Cmentarz Żydowski, chociaż znaleźć na nim grób Kafki nie jest trudno, wystarczy od wejścia iść wzdłuż bramy jakieś kilka metrów. Spoczął on w grobowcu rodzinnym, znajdującym się na terenie kompleksu Cmentarzy Olszańskich (Olšanské hřbitovy). Grób Kafki zaprojektował Leopold Ehrmann w formie sześciobocznego kryształu, choć właściwie trudno się dopatrzeć w nim tego piękna i formy. Za to jest dużo kamieni, również podpisanych, które są składane na grobach według tradycji żydowskiej. To namacalny i trwały symbol pamięci o wielkim prażaninie.

Niestety, Kafka stał się również towarem komercyjnym, gadzetem, którego przemysł turystyczny „przehandlował” do cna, jak dodaje red. Medek. Wielu turystów wraca do ➤

swoich domów, dzierząc jakąś okolicznościową koszulkę, kubek czy talerzyk z wizerunkiem pisarza. Franz Kafka stał się, obok siedmiogrodzkiego ciastka trdelnik czy wojaka Szwejka, taką praską Myszką Miki, zwykłym suwenirem, na którym zarabia się krocie.

Dwie dekady temu Tadeusz Różewicz napisał wiersz „Tego się Kafce nie robi”, w którym gorzko komentował podejście Czechów do pisarza. Stwierdził: „Franz Kafka zasłużył sobie na to/ żeby nie stawiać mu pomników/nie produkować koszulek/podkoszułków filizanek/chusteczek do nosa, majtek”.

Kafka miłością Agnieszki Holland

Kafka to postać fascynująca, a umysł pisarza wymyka się z ram, jak to określiła Agnieszka Holland, twórczyni filmu „Franz Kafka”, który miał wejść na ekrany w setną rocznicę śmierci pisarza, a więc w 2024 r. Film był gotowy rok później. Stał się do konkursu 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni i zdobył tam Srebrne Lwy. Jest także polskim kandydatem do Oscara 2025.

Do polskich kin trafił 24 października (do czeskich miesiąc wcześniej). W związku z tym wydarzeniem Czechy zdecydowali, że obchody rocznicy śmierci pisarza w postaci wystaw, koncertów i przedstawień teatralnych będą rozciągnięte w czasie, a film Agnieszki Holland stanie się ich podsumowaniem.

Laureatka czterech Złotych Lwów w twórczości Kafki zakochać się miała już jako nastolatka. Jak mówiła w wywiadach udzielanych licznie po premierze, poczuła z nim wyjątkową więź, gdy wczytywała się w jego korespondencję czy wnikała w jego biografię. To ta relacja pchnęła ją do studiów na praskiej Akademii Sztuk Scenicznych FAMU, do nauki języka i związania się z Czechami.

W listopadzie 1980 r., wspólnie ze swoim ówczesnym mężem, czeskim reżyserem filmowym i teatralnym Laco Adamikiem, wystawiła w Teatrze Telewizji „Proces”. Od tamtej premiery upłynęło już sporo czasu, a reżyserka przemierzyła z kamerą wiele krajów europejskich, stała się sławna w Hollywood, lecz o swojej młodzieńczej fascynacji nie zapomniała. W 100.

rocznicę śmierci „spotkała się” z Kafką na ekranie swojego filmu o Franzu. Towarzyszymy w nim Franzowi od pełnej konfliktów z rodzicami młodości do przedwczesnej śmierci na gruźlicę w podwiedeńskim hospicjum. Niezwykle ważnym wątkiem jest relacja pisarza z Pragą – w jednym z listów nazywał ją „mateczką, która ma pazury”.

O co chodzi z tym miastem? Czas, w którym żył Kafka, to przełom XIX i XX w., czas dramatycznego spadku ludności niemieckojęzycznej w Pradze, a także wzrastających prześladowań nieczeskich mieszkańców miasta, zrównania z ziemią całego żydowskiego getta. Pisarz kochał to miasto, które jednocześnie nigdy jego w pełni nie zaakceptowało. W filmie to poczucie obcości i odrzucenia, również we własnym domu, w relacjach z rodziną, jest wszechobecne. To znalazło odbicie w jego twórczości.

Literacki geniusz i trudny człowiek

Z jednej strony to jeden z największych twórców literackich XX w. Autor „Procesu”, „Zamku”, „Przemiany”, „Ameryki”, wielu opowiadań, listów i dzienników. Z drugiej – człowiek dręczony obsesjami, zdominowany przez ojca, nieumiejący poradzić sobie w relacjach z kobietami, chorobliwie nieśmiały. Jednym słowem, literacki geniusz i życiowy nedorajda. Wiadomo, że Kafka miał wyjątkowo skomplikowane i trudne stosunki z despotycznym ojcem. Z rodzicami mieszkał do 35. roku życia, wyprowadził się dopiero pod wpływem uczucia, jakim obdarzył Dorę Diamant.

Franz pochodził z szacownej żydowskiej rodziny. Miał piątkę rodzeństwa: dwóch braci, którzy zmarli niedługo po urodzeniu, oraz trzy siostry, z których dwie zginęły w trakcie zagłady, po wywiezieniu do łódzkiego getta. Jego ojciec był sprzedawcą galanterii, a matka wywodziła się z bogatej rodziny. To połączenie mariażu z biznesem spowodowało, że rodzina dobrze prosperowała, co dało pisarzowi możliwość dostatniego dorastania i ukończenia studiów prawniczych, a w konsekwencji dobrego zawodu.

Zatem dobre urodzenie, niezaprzeczalny talent literacki i wyjątkowa inteligencja, z jednej strony. Z drugiej – trudna relacja z despotycznym ojcem, o której dowiadujemy się z opublikowanego listu pisarza w 1966 r. Kafka opisuje w nim swoje uczucia do niego jako: wstyd, upokorzenie, niepewność i strach. Dziś nazwalibyśmy taką sytuację przemocą emocjonalną. Takie relacje ojciec-syn nie pomogły zbudować w dziecku stabilności i poczucia pewności siebie. To zapewne owocowało trudnymi kontaktami z ludźmi, w tym związkami z kobietami i seksualnością. Kafka, choć bardzo przystojny, przez całe życie pozostał kawalerem. »

Zatem dobre urodzenie, niezaprzeczalny talent literacki i wyjątkowa inteligencja, z jednej strony. Z drugiej – trudna relacja z despotycznym ojcem, o której dowiadujemy się z opublikowanego listu pisarza w 1966 r. Kafka opisuje w nim swoje uczucia do niego jako: wstyd, upokorzenie, niepewność i strach. Dziś nazwalibyśmy taką sytuację przemocą emocjonalną. Takie relacje ojciec-syn nie pomogły zbudować w dziecku stabilności i poczucia pewności siebie. To zapewne owocowało trudnymi kontaktami z ludźmi, w tym związkami z kobietami i seksualnością. Kafka, choć bardzo przystojny, przez całe życie pozostał kawalerem. »



Dom „Pod Minutą” w Pradze to bogato zdobiona renesansowa kamienica. Kafka mieszkał w niej z rodziną w latach 1889–1896 i spędził tam większość swoich lat szkolnych **Fot. Adobe Stock**

Kobiety Kafki

Swatano go z niejaką Felice Bauer, ale w niejasnych okolicznościach zaręczyny zostały zerwane. Później wplątał się w relację z Mileną Jesenską, czeską dziennikarką, pisarką i tłumaczką (również jego powieści), która zachwycona jego twórczością usilnie dążyła do tego, aby być kimś więcej niż tylko przyjaciółką.

I te dwa zupełnie odmiennie charaktery – zamkniętego i nieśmiałego Franza i ekstrawertycznej Mileny – połączyło burzliwe uczucie. Jesenská umiała na nim grać, wciąż zachwycała się jego twórczością, co łechtało ego pisarza i doprowadziło do tego, iż Franz obsesyjnie zainteresował się wielbicielek. Jednak ona coraz częściej dostrzegała słabość jego charakteru, co zresztą mocno podkreśliła po jego śmierci, w nekrologu: „Był płochy, lękliwy, spokojny i dobry, ale książki pisał okrutne i bolesne”.

I tu jest bardzo ciekawy polski wątek związany z tą kobietą, o czym pisze Remigiusz Grzela, kierownik literacki Teatru Żydowskiego i Festiwalu „Warszawa Singera”, a także autor książki „Poszukiwany Franz Kafka”.

Dora urodziła się w 1898 r. w Polsce, w Pabianicach, ale po śmierci matki rodzina przeniosła się do Będzina, który wtedy w większości zamieszkiwali Żydzi (80 proc.). Mimo iż ojciec Dory, Herschel Aron Diamant, był dobrze wykształconym i niezwykle szanowanym człowiekiem, poświęcającym się praktykom talmudycznym, w których ona uczestniczyła, to nie odpowiadało jej życie zgodne z żydowską tradycją. Chciała się uczyć, być wyzwolona. Wyjeżdża więc do Krakowa, do Berlina, a następnie do Müritzu koło Rostoku. I tam poznała Franza Kafkę.

Było to w 1923 r., kiedy pisarz pojechał z siostrą i jej dziećmi zażywać nadmorskiego powietrza. Dora pracowała tam na koloniach berlińskiego Żydowskiego Ogniska Ludowego. Młodzi zakochali się w sobie. Po powrocie (mimo sprzeciwu rodziny) Kafka postanowił wyprowadzić się z Pragi i zamieszkać wraz z kochanką w Berlinie. Para wynajęła na przedmieściach miasta małe mieszkanie, tam pisarz poczuł się pierwszy raz w życiu wyzwolony i szczęśliwy, choć czas, w którym znaleźli się w Berlinie,



Grób Kafki na Nowym Cmentarzu Żydowskim w Pradze jest odwiedzany przez zaczytanych w jego powieściach fanów **Fot. Adobe Stock**

nie sprzyjał spokojnemu życiu. Szalała hiperinflacja, wartość renty, którą Kafce wypłacano jako byłemu urzędnikowi ubezpieczeniowemu, drastycznie spadła i para miała kłopoty z utrzymaniem się. Można rzec – żyli biednie, mimo to snuli marzenia o wyjeździe do Palestyny i otwarciu restauracyjki w Jerozolimie, w której Dora by gotowała, a Franz byłby kelnerem.

Niestety, choroba Kafki, nieuleczalna wtedy gruźlica krtani, szybko postępowała. W marcu 1924 r. postanowiono, że pisarz będzie się leczyć sanatoryjnie. Kafka trafił do sanatorium w Kierling w Dolnej Austrii. Wraz z nim udała się Dora, która sprawowała nad nim opiekę do końca, jeszcze w maju, pomagając mu w korektach opowiadań. Niemogący już jeść i zmagający się z nieznośnym bólem Kafka zmarł 3 czerwca 1924 r., mając 40 lat.

Niedoceniony za życia, sławny po śmierci

Gdy Kafka zmarł ponad sto lat temu, był daleki od światowej sławy. Powieści „Proces”, „Zamek” i „Zaginiony” nie zostały jeszcze wówczas wydane. Fakt, że twórczość możemy dziś podziwiać, zawdzięczamy wyłącznie bliskiemu przyjacielowi Kafki, pisarzowi i kompozytorowi narodowości żydowskiej Maxowi Brodowi, a stało się to za sprawą pewnej zdrady.

Ostatnia bowiem wola pisarza brzmiała tak: „Najdroższy Maksie, moja ostatnia prośba: wszystko,

co znajduje się w mojej spuściźnie (w szafie bibliotecznej, w bielizniarce, w biurku, w domu i w biurze lub co gdzie indziej się zawieruszyło i zwróciło Twoją uwagę), a więc dzienniki, rękopisy, listy, obce i moje własne, rysunki i tak dalej – spal doszczętnie, nie czytając, jak również wszystko, com pisał i rysował, i co jest u Ciebie lub u innych, do których zwrócisz się z prośbą w moim imieniu. A co do listów, których nie będą chcieli Ci oddać, powinni przynajmniej złożyć uczciwą obietnicę, że je sami spalą. Twój Franz Kafka”.

Zachwycony twórczością i osobowością Kafki Max Brod nie mógł do tego dopuścić. Już rok po śmierci Kafki ukazał się „Proces”, później inne dzieła. Dziś śmiało można powiedzieć, że bez Maxa Broda nie byłoby Franza Kafki. Rękopisy, które Brod wywiózł po śmierci Kafki, wtedy jeszcze do Palestyny, a które teraz są w Izraelu, to są sensacyjne historie.

Warto tylko wspomnieć, że przed swoją śmiercią Brod prawa do rękopisów przekazał testamentem swojej sekretarce i kochance Ester Koffe, z którą miał dwie córki, na które (po śmierci matki) przeszły prawa do nich. Od tego czasu zaczęła się toczyć prawdziwa batalia, bo o rękopisy „walczyły” również Niemcy. Ale to długa historia i materiał na długi artykuł...

Ostatecznie w 2016 r. izraelski Sąd Najwyższy nakazał córce Broda, Evie Hoffe, przekazanie rękopisów na rzecz państwa Izrael jako żydowskiego dobra narodowego. ■

Ułożył Roman Głowacki

Z niej reklamówki Powtórka parady bramkarza			Środkowy koszykarz			Centrum islamu Młodzi i ...			Tyson z ringu Jest nim bulion			Cieszy brydżystę Kreowanie swego wizerunku			Składnik benzyn, C ₈ H ₁₈		
5									10								
Przewód sądowy Prąd												Waluta Iraku, Jordanii			Dolewany do dżinu		
						1			Krwawa zemsta mafijna								
Zdobi mankiet koszuli												... and Garfunkel					
Świeci na baterie			Film z 'Siara' i Rybą			Ozdobna szata na albie			Cameron, amer. aktorka			Spowija zimą miasta			Usuwany przy goleniu		
												18			Ignacy, założył zakon jezuitów		
									Kolorowy znak klubowy						Rodzaj grubej zastony		
Dan, aktor („Pogromcy duchów”) Partyjna narada			19			Nowy ustęp tekstu			Skubie ją krowa			Tam Fez, Rabat					
Uprawia mak									2						Zofia, polska aktorka		
Bada i stawia diagnozę												16			Marka smartfonów		
									Do pary z Sodomą								
									Bajkowy skarbiec Scena muzyka Hillary, polityk USA			Wśród warzyw					
Foliowy obrus na blacie			8			Wygnany z ojczyzny			Hendrix, mistrz gitary						13		
Kuchenna trzepaczka												14			Atak szalu w tropiku		
									Malowana farbą olejną								
Ród włoskich lutników Bezradność						... veto - nie pozwalam			Podane obok nazwiska						15		
Bardzo wielka liczba												Zart. małżeństwo			Los ..., miasto Aniołów		
												Markowy trunek Okrzyk radości			Transport na pace tira		
Człowiek śniegu Zwarta w mieście Helen, brytyjska aktorka						3			Nagły, rześisty deszcz			Dawna moneta srebrna			17		
Głównóg na talerzu			9			Greczynka z polskiej estrady						Boczek, szynka lub kielbasa			12		
															11		
												Łamał kolumny gazet					
									Tryton, płaz ogoniasty								

Kandydaci do tytułu Polak Roku 2025



Renata Brasel
Kierowniczka artystyczna
Zespołu Pieśni
i Tańca „Wilia”



Władysław Kondratowicz
Minister spraw
wewnętrznych w rządzie
Republiki Litewskiej



Iwona Czerniawska
Dyrektorka Liceum im.
Adama Mickiewicza
w Wilnie



Daniel Naumovas
Wiceminister zdrowia
w rządzie Republiki
Litewskiej, naukowiec



Ks. Rajmund Jurolaitis
Proboszcz parafii
w Wisagini



Andrzej Orłowski
Członek SKOnSR,
dyr. spółki Żybartuva



Barbara Jundo-Kaliszewska
Doktor nauk
humanistycznych, autorka
monografii, organizatorka
konferencji naukowych



Beata Pietkiewicz
Była posłanka na Sejm RL,
prezes Forum
Wileńskiego,
projektantka mody



Alina Ewelina Kieżun
Harcerka, przedstawicielka
Litwy w Polonijnej Radzie
Konsultacyjnej przy
Marszałku Senatu RP



Agnieszka Skinder
Prowadząca programy,
konferansjerka,
dziennikarka,
działaczka

Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” – „Polak Roku 2025”

Kandydat z listy:

Imię, nazwisko czytelnika*:

Adres e-mail czytelnika*:

Telefon czytelnika*:

Zgłoszenia (liczba kuponów nie jest ograniczona, w jednej kopercie może być dowolna liczba kuponów) prosimy nadsyłać do 31 grudnia br. na adres redakcji: Birbynių g. 4a, 02121 Vilnius z dopiskiem „Polak Roku 2025”. Kuponów można również wrzucać do specjalnej skrzynki, która jest umieszczona w recepcji Domu Kultury Polskiej w Wilnie.
*Dane kontaktowe są opcjonalne – w przypadku ich braku zgłaszający nie uczestniczy w konkursie dla głosujących. Nagrody dla czytelników będą rozdane podczas gali „PR2025”.